

**Kuryer Poznański**  
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałku w dni poświęconych.

**Redakcja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

**Administracja i Ekspedycja:**  
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

# KURYER POZNAŃSKI.

**Przedpłata kwartalna.**

wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austrii marek 5 (Zob. Zeitungs-Preisliste für 1895 N. 62 Seite 355) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

**Cena ogłoszeń**

wynosi 15 fenigów od drobnego siedmiu łanowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

## AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:

Rajchmann i Frenkler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurichu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Bali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz) Kolonii, Lubecz, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 8 czerwca

### Z biegnącej chwili

Usiłowania mocarstw europejskich, podjęte celem zaprowadzenia reform w Armenii, nie odniosły żadnego skutku. Sultan, wedle najświeższych doniesień prasy angielskiej, odrzucił wszystkie projekta nazywając je bezprawem wtarcaniem się do wewnętrznych spraw tureckich. W odpowiedzi W. Porty nie widać też owęj tradycyjnej potulności — przeciwnie, jest ona szorstką i stanowczą, co tem bardziej zadziwia, że mocarstwa interesowane, zwłaszcza Anglia, wielki nacisk kładły na konieczność jakichkolwiek zmian administracyjnych w Armenii, a prasa odgrażała się nawet na przypadek nieprzyjęcia projektów reformatorskich. Co reprezentanci Anglii, Rosyi i Francyi przedsięwzięli wobec tej odmownej odpowiedzi, nie podobna dzisiaj przewidzieć. W każdym razie sytuacja na Wschodzie napręża się, zarówno wskutek postawy rządu tureckiego, jak i z powodu zachowania się ludności mahometańskiej. Równocześnie prawie wystąpiły na rozległym terytorjum W. Porty objawy zwiększającego się fanatyzmu religijnego i politycznego muzułmanów, zdolne przejąć państwa europejskie i w zasadzie trwoga o los swych poddanych w dzierzawach tureckich. W Dżeddach, w porcie Mekki, tego słynnego miejsca pielgrzymek całego muzułmańskiego świata, dopuszczono się brutalnego napadu na konsulów państw europejskich.

Pod kulami Beduinów padł tam, jak wiadomo, wicekonsul angielski, Razzako; konsul angielski Richards, konsul rosyjski Brandt, oraz sekretarz konsulu francuzkiego Dorville odnieśli rany, dwaj ostatni tak ciężkie, że nie ma wielkiej nadziei aby powiodło się zachować ich przy życiu. Nie dosyć jednak tego. Wedle najświeższej depeszy, położenie Europejczyków w Dżeddah jest bardzo poważne. W mieście nie wiele znajduje się wojska, a ludność okazuje radość z powodu napadu Beduinów na konsulów europejskich. Fanatyzm religijny rozwinął się potężnie i może być niebezpiecznym, jeśli mocarstwa nieczegone przedsięwzięją, aby skutecznie zabezpieczyć życie Europejczyków. W Musz, w Armenii, żandarmami tureccy znieważyli tamtejszych przedstawicieli Anglii, Rosyi i Francyi. Wpadli mianowicie do pomieszkania delegatów tych państw i obysypawszy ich najgroźniejszymi obelgami, chcieli uwiezić jednego z ich służących. Niedawno także donoszono z Lizbanonu, iż w Syryi powstałi Druzowie czyli gorale syryjscy i mahometańska ludność arabska przeciw chrześcianom. Każdy z tych wypadków, wzięty z osobna, nie przedstawiałby nic szczególnie niebezpiecznego, w połączeniu jednak z sobą i z całą sprawą armeńską, nasuwają one przypuszczenie, iż wśród Mahometan budzi się znowu dawny fanatyzm przeciw Europejczykom. Przypuszczenie to wydaje się tem bardziej uzasadnione, iż zajęcia powyższe przypadły na chwilę, kiedy w Carogrodzie przedstawiciele europejscy starali się wyrzucić nacisk na W. Portę, aby przyjęła reformy projektowane dla Armenii; co więcej, objawy tego fanatyzmu zwracają się właśnie wprost przeciw przedstawicielom trzech najbardziej interesowanych mocarstw, Anglii, Rosyi i Francyi. Teraz po odrzuceniu reform pogorszy się prawdopodobnie ogólna sytuacja, a wobec rozluźnienia stosunków rządowych i administracyjnych nie zdola sultan pomimo najlepszej nawet woli zapobiedz prześladowaniu Europejczyków.

**Biuro Reutersa donosi z Hongkong:** Niemiecka łódź działowa „Itlis“ bombardowała chińskie forty w Hobe, ponieważ władze chińskie nie chciały zezwolić na wyjazd parowca handlowego, na którego pokładzie znajdował się prezydent Tang i żołnierze. Forty zostały zniewolone do milczenia, kanonierzy ratowali się ucieczką, a parowiec mógł odpłynąć. Wedle innej depeszy, fort Tamsai począł strzelać do niemieckiego parowca handlowego, skutkiem czego łódź działowa „Itlis“ przedsięwzięła formalne bombardowanie. W Jajepu na Formozie, gdzie wybuchnął rokosz, panuje zupełna anarchia. Część miasta, zamieszkała przez krajowców, stoi w płomieniach. W magazynie prochu nastąpiła eksplozja, przyczem 90 Chińczyków straciło życie.

**W monarchii austro-węgierskiej** zanosi się na niezwykłe bezrobocie. Urzędnicy pocztowi, niezadowoleni z dotychczasowej płacy, chcą zawiesić pracę i w tym celu wystali już do ministerstwa deputacya. Przywódca deputacyi tej zo-tał wydalony ze służby państwowej, ponieważ odgrażał się strękaniem w razie nieprzyjęcia żądań personalu pocztowego. W Peczce odbyło się już w tym celu zebranie, ale nie powzięło żadnej rezolucyi. Po zebraniu przyszło do starcia z policją, przy czem kilka osób zostało poranionych i aresztowanych. Wedle najświeższej depeszy 600 listowych postanowiło jutro zaświetować.

**Hiszpański poseł we Waszyngtonie** zakomunikował rządowi Stanów Zjednoczonych, że ekspedycye ochotników, wysyłane na Kubę, zbroją się uad dolnym Mississipi i że obywatele Stanów południowych zakupują broń, aby połączyć się z powstańcami kubańskimi i dodać im męstwa. — Hiszpańscy posłowie opozycyjnej frakcyi nie będą zwalczać ustawy, żądającej nowego kredytu dla wojny kubańskiej. — W senacie republikanin Gonzala żądał przedłożenia aktu, dotyczącego procesu kapitana Claviya. Minister wojny przyrzekł to uczynić, skoro załatwione zostaną prawne formalności.

„Soir“ donosi, że policja przyaresztowała w Pé-

rigneux, siodlarza Hillairanda, ponieważ odgrażał się on, że odda ślepy strzał do prezydenta Faura, aby zwrócić uwagę tegoż na niesprawiedliwość, jaka mu się dzieje. Hillairand, który cierpieć ma na manię prześladowczą, usiłował już w roku 1887 dopuścić się zamachu przeciw Bazainowi.

## Wybory.

**Międzyrzecz.** Wybory na posła do parlamentu odbędą się tutaj dnia 5 lipca b. r. Komisarzem wyborczym mianowany został landrat hrabia Westarp z Wolsztyna, jego zastępcą referendaryusz rejencyjny Lutterbeck, zastępca landrata międzyrzeczkowego. Powiat międzyrzeczki podzielono na 61 obwodów wyborczych; listy będą wyłożone od 6 do 13 b. m. włącznie.

## Pan Unruh o Polakach.

Znany biograf Bismarcka, Poschinger, wydaje obecnie książkę p. t. „Wspomnienia z życia H. V. Unruha“. Książka ta interesuje nas o tyle, że zamieszcza także uwagi o Polakach. „Pos. Ztg.“ otrzymała od wydawcy pozwolenie na przedrukowanie rozdziału, który odnosi się do czasów pruskiego zgromadzenia narodowego w 1848 r., którego Unruh był marszałkiem i tak się wyraża o Polakach:

„Chcę tutaj wspomnieć jeszcze o zachowaniu się polskich członków narodowego zgromadzenia z W. Ks. Poznańskiego. Odbywali oni wprawdzie osobne swoje zebrania, ale przyłączyli się do stronnictwa lewicy i zaliczano ich do demokratów, z którymi głosowali. Znajdowali się między nimi bardzo uprzejmi ludzie, także kilku bogatych hrabiów i jeden późniejszy szambelan, którzy jako demokraci dziwnie się zachowywali. Kiedy pewnego wieczoru odwiedziłem hrabiego N. N., wszedł jakiś człowiek w polskim stroju i przedłożył mu mnóstwo listów w różnych językach do podpisania. N. N. udzielił mi kulka wskazówek w d. śc szorstkim tonie, w jakim Polacy zwykli przemawiać do służby. Człowiek ten stał w po stawie pełnej szacunku i pytał się widocznie, czy pan hrabia ma jeszcze coś do rozkazania, a na krótkie „nie“ ukłonił się bardzo nisko i zrobił giest do „padam do nog“.

Nie wiem, czy to słowo piszę dobrze, oznacza ono uniożone ucałowanie kraju szaty. Na moje pytanie, kto jest ten człowiek, odpowiedział N. N.: „Mój sekretarz“. Dowiedziałem się także, iż tenże odbył studia i koresponduje w kilku językach. Rozmiałem się głośno i rzekłem: „Wy, Polacy, jesteście jednak dziwnym rodzajem demokratów. U nas nie traktuje się w ten sposób służącego, a cóż dopiero wykształconego człowieka“. Zdawał się być nieco zaambarasowany i twierdził, że u Polaków taki jest zwyczaj. Przytem był on istotnie ludzkim człowiekiem. Przyszła mi przy tem zajęciu na myśl pogłoska, że ów hrabia był przywódcą ówczesnej Ligi polskiej, która zaczęła pracować nad przywróceniem dawnego Królestwa Polskiego.

Przy wybuchu przysilenia w listopadzie 1848 r. oświadczył ów bardzo bogaty hrabia kilka razy, że jeśli zabraknie pieniędzy, to many zwrócić się do niego. W samęj rzeczy niebawem zabrakło pieniędzy, ponieważ rząd po 9 listopada nie wypłacał już nic i mnóstwo posłów nie posiadało żadnych środków. Powiadano mi, że się zwrócono do X., ale tenże nie dał.

Abym niezamożnym deputowanym umożliwić przynajmniej podróz z powrotem, złożyłem kilka tysięcy talarów, może trzecią część mego niewielkiego majątku, w ręce Kirchwanna, który gospodarzył niemi bardzo oszczędnie i tylko kilka set talarów rozdał tym deputowanym, którzy nie mogli sobie poradzić inaczej.

W ciągu roku 1849 przybył hr. X. ze swoim bratem do Magdeburga i spędził wieczór ze mną i moimi przyjaciółmi politycznymi. Opowiadał, że brat jego dowodził konnicą powstańców pod Miłostawem w 1848 roku. Obydwaj bracia zdawali się stać całkiem na stanowisku opozycyi. Dla tego dziwiło mi bardzo, kiedy później przeczytałem w gazecie nominacya tego samego hr. X. na wysoką godność przy dworze królewskim. Widziałem go znowu w 1863 roku na dworskim balu w zamku, gdzie go prosiłem o wskazanie mi wyjścia, co też uczynił uprzejmie, nie odnawiając znajomości.

Po zamknięciu zebrania narodowego w grudniu 1848 roku zaprosili polscy posłowie Schultzege z Delitsch, mnie i jeszcze kilku Niemców na obiad. Zaledwie zjedliśmy zupę, kiedy Polacy skierowali rozmowę na swe żądania polityczne. Jak zwykle, porócili do świetnych czasów Polski po bitwie pod Tannenbergiem za Jagiełły II (?) i uważali cały kraj, który wówczas zdobyli i posiadli, jako należący im się z prawa teraz jeszcze. Unikalem mieszania się do rozmowy. Wezwany do tego, zauważyłem, że many dość do czynienia z terażniejszością, że jesteśmy znuzeni i wyczerpani. Pragnę w miłym towarzyszywie odświeżyć się, a nie toczyć spory o polityczne pretensye, co do których i tak się nie zgodzimy; moje zapatrywania osobiste nie podobalyby się tym panom z pewnością. Ale nie mi to nie pomogło. Jeden z przywódców zmusił mię do wypowiedzenia mego zdania, mówiąc: „Ależ my cheemy wiedzieć, co pan myślisz o Polakach.“

Musiąłem zatem mówić i oświadczyłem krótko, że podziałów Polski nikt nie pochwała, że są one atoli faktem dokonany. Jedno jest rzeczą pewną, że gdyby Pan Bóg zstąpił z nieba i przywrócił Polskę w owych granicach średniowiecznych, to za dzień lat Polska zostałaby ponownie podzielona. Polacy objawili głośno swe niezadowolenie i wołano: „Panie Unruh, gdyby nie to, żeś był naszym marszałkiem, wyrzucilibyśmy cię oknem!“ „Czybyście Panowie zmienili przez to cośkolwiek?“ była moja odpowiedź. Nie było jawnego gniewu, jedzono i zapijano dalej.

Z góry chcę tutaj zaraz zaznaczyć, że Polacy w drugiej Izbie w 1849 roku nie przyłączyli się do żadnej frakcyi, ale jednako utrzymywali pewną łączność z lewicą, albo raczej z opozycją, składającą się ze wszystkich liberalnych deputowanych. Niebawem wdali się w pertraktacye z ministerstwem i byli skłonni do zawarcia odrębnego pokoju, gdyby można było spełnić główne z ich specyficznie polskich żądań. W tym celu zapewne wymyślono znaną linię demarkacyjną, która atoli także nie prowadziła i nie mogła prowadzić do celu, ponieważ Polacy swych głosów, na których ministrowi zależało, nie chcieli niezawodnie sprzedawać za cenę, jakiej żaden rząd pruski nie mógł udzielić. Polacy przez to łączenie się z przeciwnymi stronami byli przy wielu głosowaniach w Izbie widocznie w kłopotcie. Nie chcieli głosować przeciw ministerstwu, aby nie zrywać odrębnych pertraktacyi, ani przeciw opozycyi, której w razie rozbitcia się odrębnych układów potrzebowali koniecznie. Pomagali sobie często przez to, że w zwartym szeregu powstrzymywali się od głosowania. Przez to stali się niepewnymi dla stron obydwóch i odosobnili się całkiem.“

## „Tolerowana niemiecka szkoła w Niemczech“. (I)

„Wer nur auf Gott vertraut  
Und feste um sich haut,  
Hat nicht auf Sand gebaut“

Pod powyższym, ciekawym nagłówkiem i z wyższym charakterystycznym motto, użytem niedawno przez cesarza, zamieściły „Alldeutsche Blätter“ w ostatnim numerze (z dn. 9 czerwca) artykuł, z którego niepodobna nie przytoczyć choćby najważniejszych kilka ustępów. Organ „panniemieckiego Związku“ pisze: „Od blisko trzech lat petycyonowała niemiecka mniejszość w Pelplinie (w Pr. Zachodnich) kilkakrotnie o niemiecko ewangelicką szkołę, żeby ich dzieci (40—50) nie były polonizowane w tamtejszej szkole polsko katolickiej. Już niejedną dobrą po niemiecku usposobioną chłopiec opuścił, rodzicom na kłopot, swemu narodowi na hańbę, to gniazdo narodowe fanatycznej nienawiści do Niemców jako polski młodzieniec; o ducha bowiem szkoły chodzi; język wykładowy, który z urzędu naturalnie jest „niemiecki“, nie tu nie znaczy. Co to pomoże niemieckiemu dziecku, gdy w ciągu 50 minut nauki może przez 2 do 3 minut mówić po niemiecku, przez 47—48 minut słyszy język niemiecki często bardzo wątpliwej wartości i nakoniec przez całe 10 minut musi się całe poświęcić językowi polskiemu, aby od większości (4—500 dzieci) nie być poniewierane lub bite. Na co się przyda niemiecki język wykładowy, jeżeli go się nadużywa do tego, aby wyklądać niemieckim chłopcom dzieje Niemiec w polskim oświeceniu?“

„Z tych powodów petycyonowali Niemcy w Pelplinie od kilku lat, ale zawsze otrzymywali odmowną odpowiedź, „ponieważ potrzeba nie została udowodniona“. Kiedy wreszcie udali się wprost do ministra, pozostawiono im na wiosnę roku 1894 „do woli“, czy chcą założyć niemiecko-ewangelicką szkołę prywatną.

„Było to od dawna bardzo pożyte zna dla Niemca rzeczą, gdy go rząd pozostawił jego własnym siłom. Wtedy przypomina sobie własne siły i spozstrzega ku swęj radości, że nie budował na piasku...“

„Tak więc postanowili dzielnicy Niemcy w Pelplinie pod dowództwem swego pastora Morgenotha dopomóc sobie sami i sami zaopiekować się swemi dziećmi.

„Jeszcze przed uzyskaniem koncesyi nabyli (mimo różnych intryg ze strony polskiej) wielki grunt, latem rozpoczęli budowę (za pożyczkę), w późnej jesieni mogli jeszcze poświęcić nową szkołę a z dniem 1 stycznia roku 1895 otwarli ją dla 40 dzieci.

„Cały lud niemiecki winien niemieckim Pelplinianom wdzięczność nie tylko za ten czyn, ale także za ten świetny przykład.“

Najważniejszy ustęp atoli jest następujący. Autor artykułu (Dr. v. Seidlitz z Królewca) wyraża przekonanie, że „dzielny“ Niemcom pelplińskim trzeba będzie pospieszyć z czynną pomocą (to ma być ona sławiona przez autora „eigene Kraft“) i przytacza list wspomnianego pastora Morgenotha z Pelplina, w którym czytamy dosłownie, co następuje:

„Na pensyą dla nauczyciela przyrzeczono mi od różnych stowarzyszeń małą sumę rocznie jako pomoc. Ale na umorzenie długu za wybudowanie szkoły potrzeba nam jeszcze 7000 m. (cała szkoła z placem kosztuje okragle 15,000 m.). Gdybyście nam dopomóż zechcieli do zapłacenia długu, który oprocenować musimy, byłibyśmy Panom bardzo wdzięczni. Niedawno usiłowano już budynek szkolny wysadzić w powietrze, względnie uszkodzić. Pewnego poranka

znaleziono przed głównymi drzwiami pudełko napełnione prochem, opatrzone w upalony szpagat. Widzimy, jaki fanatyzm panuje w Pelplinie (pomiedzy Polakami).“

Rzecz przedstawia się dość jasno! Panowie Niemcy pelplińscy z p. pastorem Morgenothem na czele budują za pożyczone pieniądze szkołę protestancką, ponieważ nie chcą swoich dzieci (nie całe 40) posyłać do szkoły katolickiej. Za ten bohaterski czyn spotykają ich ogromne pochwały — ale panowie Niemcy pelplińscy nie mają chęci ponieść kosztów tego bohaterstwa i dla tego, zapewniwszy sobie od rozmaitych stowarzyszeń, pensyą roczną dla nauczyciela, postanowili wyjechać od wielkiego „Vaterlandu“ sumę potrzebną na pokrycie kosztów budowy nowej szkoły. Ale tym razem „Vaterland“ stał się jakoś głuchym i nawet na uczcie dla Bismarcka w Królewcu poruszona myśl składowi na szkołę pelplińską wydała plan bardzo mizerny. Od czego więc pomysłowość? Oto pewnego poranka znajdują przed bramą protestanckiej szkoły pelplińskiej jakieś z rury sfabrykowane nieudolnie pudełeczko, napełnione piaskiem i prochem — a u tego pudełka wisi sznurek z nieco nadpalonym końcem. Pudełeczko znajduje naturalnie nauczyciel i oddaje je na policyę, która robi wielkie poszukiwania i naturalnie nic nie odkrywa — a teraz p. Morgenothe, pastor z Pelplina i główny inicjator budowy nowej szkoły protestanckiej pisze wyraźnie do p. dr. Seidlitz w Królewcu, że ową puszkę z prochem podrzucił Polacy, bo taki jest logiczny wniosek z następującego zestawienia zdań: „Neulich hat man schon versucht, das Gebäude in die Luft zu sprengen resp. zu beschädigen. Es wurde eines Morgens eine mit Pulver gefüllte Kapsel, mit einem angebrannten Bindfaden versehen, an der Hauptthür gefunden. Wir sehen, welcher Fanatismus in Pelplin (unter den Polen) herrscht.“

Zapewne w Pelplinie znajdują się ludzie, którzy p. pastora Morgenotha zapytają, skąd wi-, że ową puszkę z prochem podrzucił Polak? Czyby policya miała być dojsć do takiego rezultatu poszukiwań?

Starżytni trzymali się zasady: is fecit, cui prodest. Gdyby też tak ktoś złośliwy powiedział sobie: podrzucenie puszek mogło tylko być pożyteczem p. Morgenothowi, gdyż czyniło popularnym jego dzieło — szkołę protestancką — i mogło obudzić w ekscy niżej dotychczas interes dla składek na pokrycie długów zaciągniętych na budowę szkoły — ergo p. Morgenothe, lub ktoś przez niego nasadzony pod zacił puszkę?

Panu Morgenothowi należałoby się zbrzydzić raz na zawsze podobne insynuacje!

## List X. Biskupa Symona.

Po wyjaśnieniu X. Biskupa Symona, dotyczącem mylnych twierdzeń jednego z pism kościelnych, co do sprzedaży rozgrzeszeń w Kościele katolickim, wydawca „Russk. Archiw“, pan Bartienjew, oświadczył, iż sam naocnie widział w katedrze w Amiens tablicę, z oznaczeniem płacy za każdy grzech i skarbonek do składania tych opłat. „Mosk. Wiedom.“ ogłaszają obecnie list X. Biskupa Symona tej treści:

„Jakkolwiek dziwnym wydaje się nam oświadczenie p. Bartienjewa, jakkolwiek sprzeciwia się ono wszelkim dogmatycznym i moralnym zasadom i praktyce Kościoła katolickiego, jakkolwiek budli ono wątpliwość co do procedury opłacania rozgrzeszeń przez amienczyków bez wszelkiego dozoru, wszakże, nie będąc w stanie domyśleć się, co mianowicie mógł widzieć p. Bartienjew, przestaliśmy jego oświadczenie Biskupowi w Amiens, X. Reins. Z otrzymanego przez nas z Amiens listu wynika, że istotnie od roku 1856 w katedrze w Amiens wisi tablica, którą ogładał p. Bartienjew, ale to nie taksa za grzechy, ale... za krzesła, wynajmowane zwyczajem francuzkim w kościołach osobom, które z powodu starości, stanu zdrowia lub z innych przyczyn, nie mogą stać w czasie nabożeństwa. Tablica ta nosi napis: „Tarif des droits à percevoir sur les chaises en cette Eglise.“ Wisi w katedrze i skarbonka, o której wspomina p. Bartienjew, ale nie pod tablicą, lecz o 25 kroków od niej i służy do zbierania ofiar na ubogich, nosi bowiem napis: „Bureau de bienfaisance, tronc des pauvres.“ W ogólności list wyjaśnia szczegółowo całą kwestyę taksy za grzechy, ale jest napisany z takim uczuciem obrażenia przeciw „nacionemna świadkowi“, iż nie może być ogłoszonym w całości.

„Gdy skończyłem już z „papierką taksą za grzechy“, według ostatniego wydania „Julien de St. Acheul“ w Paryżu, i z taksą w Amiens, niech mi wolno będzie powiedzieć jeszcze słów kilka z powodu drukowanej w nr. 99 „Mosk. Wied.“ notatki niejakiego p. NN. Autor notatki dziwi się, że katolicy i nawet Biskupi katolicy nie słyszeli i nie nie wiedzą ani o sprzedaży indulgencji od czasów Tecela, ani o takich ksiązkach, jak „Taxae Cancellariae apostolicae et taxae penitentiariae“, którą wydawano wielokrotnie w Rzymie, Kolonii, Paryżu itd. za zwołaniem Papieża, a w której znajduje się taksa, określająca opłaty za rozgrzeszenie nietylko już popełnionych, ale nawet zamierzonego w przyszłości gwałtu, zabojstwa, cudzołóstwa. O Tecelu i jego indulgencjach mówić nie będę; kwestya to zbyt daleka od ostatniego wydania „Julien de St-Acheul“ i nie ma nic wspólnego z „Taxae Cancellariae apostolicae“. Co do tych taks kancelaryj papieżkiej,

wnieniem zauważyć ku wielkiemu memu zmartwieniu, że autor notatki, chociaż zna dużo wydań tej taksy, nigdy jej nie czytał, lub czytając brał *chaises* za *crimes*, *paures* za *pechés*, „*Taxe Cancellariae*“ za *takse rozgrzeszeń*. Kancelaryja apostolska zowią się w Rzymie rozmaite kongregacje, w których liczbie jest i kongregacja penitencyj. Jest to szereg ministrów, lub nawet grzywny, tak dzieje się też w Kurji rzymskiej. Wiedza o tem wszyscy katolicy. I nikt nie idzie do spowiedzi do kancelaryi apostolskiej, ale do swego proboszcza, który zostaby ukarany, w pewnych razach nawet pozbawieniem kapłaństwa, gdyby zażądał najmniejszej zapłaty za spowiedź. W ogólności, cokolwiek sądzi p. NN. o Kościele katolickim i katolikach, wyrazi św. Piotra: „Srebro twoje niech zgine z tobą, bo pragnąłeś dary Boże posiadać za pieniądze“ (Dzieje apostołów 8), są dogmatem dla każdego katolika, i wątpimy, by mogło się znaleźć wyznaczenie chrześcijańskie, głoszące, że odpuszczenie grzechów można nabyć za pieniądze.“

Przytaczając ustępy listu Biskupa Symona, „Now. Wrem.“ dodaje od siebie:

„Czasby już nam, prawosławnym, zaprzestać powtarzania wszystkich potwarzy luteranów przeciw Kościołowi katolickiemu, które były miotane w zapale walki z papieżem. I pocóż mamy konieczność patrzeć w tej kwestyi, jak w wielu innych, dotyczących katolicyzmu, przez niemieckie, protestanckie okulary?“

## Odmeldowanie z Spółek zmarłych członków.

Podług § 28 rozporządzenia wykonawczego do prawa spółkowego następuje wypisanie członka z listy na mocy przedłożonych przez Zarząd Spółki dokumentów.

Na przypadek śmierci członka starczy jako dokument ogłoszenie śmierci przez krewnych, lub doniesienie ich Spółce o śmierci członka, a w braku takowego oświadczenie Zarządu, iż członek umarł.

Owóż sędziowie nie chcą niekiedy zadowolnić się takim oświadczeniem Zarządu i domagają się w braku ogłoszenia śmierci przez krewnych zapewnienia ze strony Zarządu, iż Spółka doniesienia o śmierci nie odebrała — lub inne robią trudności.

Sąd ziemiański w Wiesbaden 4 lutego 1895 unieważnił wyrok pierwszego sędziego, domagającego się takiego zapewnienia ze strony Zarządu — powołując się na to, iż prawo nie wymaga nic więcej, jak w danym razie oświadczenia Zarządu, iż członek umarł. Na mocy takiego oświadczenia sędzia wystąpienie zmarłego z końcem roku, w którym śmierć nastąpiła — zapisać bez wszystkiego musi.

Srem, dnia 12 kwietnia 1895.

X. Wawrzyniak, patron.

## Bunt telegrafistów.

Warszawa, 1 czerwca.

(Dokończenie.)

Po wstąpieniu na tron nowego cesarza, po mianowaniu do Warszawy hr. Szuchałowa, wśród Rosjan tutejszych widoczne było dość żywe zaniepokojenie. Pogłoski, a raczej przypuszczenia, że nacisk w Polsce nieco osłabnie, że sprawiedliwość i t. z. „prawność“ („zakonnost“) znajdzie na przyszłość większe, niż dotychczas poszanowanie w Petersburgu, kazaly się lękać tutejszym Rosyanom, czy złoty okres ich przywilejów, zapewniający im bezczynność, znaczne pensye, duże dochody, bezkarność, władzę i samowolę nie ma się czasami ku końcowi. Naturalnie postanowili zdobytego łatwo stanowiska bronić z całą zajądłością zębami i pazurami. Zaczęły przewidywać się zjawiać się w wielkiej liczbie korespondencyjne do gazet petersburskich i moskiewskich, ostrzegające o niebezpieczeństwie, wpływające dla państwa i narodu rosyjskiego z wszelkich ulg dla żywiołu polskiego, wykazujące obecność zawsze czujnej i zawsze czynnej intrygi polskiej, przekonywające, że stanowisko ruszczyzny w Królestwie Polskiem wciąż jest zagrożone. Równolegle z tem szły usiłowania bezpośredniego oddziaływania w tym samym kierunku na sfery decydujące bądź ustnie, bądź piśmiennie, prywatnie i urzędowo. Pogłoski że hr. Szuchałow chce ustąpić, że musi ustąpić, były rozpuszczane bardzo gorliwie. Starano się wmawiać w Polaków, że rządy nowego generał-gubernatora może nawet zakasują pod wzglę-

dem surowości czasy Hurki, wiele władz tak postępowało, aby tym wmawianiom nadać faktyczne pozory prawdy. Jednocześnie zdaje się starano się przekonać hr. Szuchałowa, (który n. b. dotychczas niezem swojej treści nie zdradził) że nie zmieniać będzie w stanie, a może nawet próbowano zbrzydzić mu zamiary jakiegóż lojalnego postępowania, jeśli je kiedy miał i samo stanowisko generał-gubernatora w Warszawie.

Protest telegrafistów jest objawem tego właśnie rodzaju. Ponieważ rozporządzenie głównego zarządu poczt i telegrafów zdawało się stwierdzać przypuszczenie co do większego poszanowania praw obowiązków, więc postanowiono je sparaliżować i w ten sposób zniechęcić władze centralne do kroków dalszych.

Zbuntowani telegrafisci mają twardszy grunt pod nogami, niż się napozór wydaje, niż może sądzić same nawet władze w Petersburgu. Narażają się oni w gruncie rzeczy wcale nie wiele, szczególniej, jeśli działają za wiedzą i wskutek podmywy ze strony zwierzchników najbliższych.

Właściwie panowie ci powinni zostać usunięci ze stanowisk, gdyż sami zawiadomili władzę o braku uzdolnienia do spełniania obowiązków zgodnie z ustawami, które obowiązywały w chwili obejmowania przez nich posad i obowiązują do dziś. Ale tego władza zrobić nie może. System rusyfikowania kraju przez urzędniczą, uznawanie gorliwość patriotycznej i politycznej za najwyższą kwalifikacya, czy to w funkcyjaryszu administracyjnym, czy w nauczycielu, czy w członku Izby skarbowej lub sądowej, i w ogóle cały stosunek rządu do krajów polskich dał urzędnikom tutejszym nieograniczoną niemal niezależność. Przez 11 lat wielkorządztwa Hurki robili co chcieli i jak chcieli, nie racząc wcale zbytnio się troszczyć, co władza centralna myśli lub chce. Schlebając słabościom i uprzedzeniem Aleksandra III, zdołali poprostu otrzymać od niego przywilej samowładztwa.

To są dziś w oczach społeczeństwa rosyjskiego bohaterowie, bojownicy narodowi na zagrożonych punktach, narazi na twarde życie wśród nieustającej walki. Kto śmie tknąć ich?

Gdy pojedynczy Rosyanin popelni krzywdę nadużycia, przepłaci szerokie granice dozwolonego próżniactwa, ujawni wielką nieudolność, to i wtedy trudno go z miejsca ruszyć, bo to wywołało zgorszenie, kompromitowało Rosyan w oczach Polaków, bo to obraziłoby nieetykalność Rosyan w tym kraju, ograniczałoby samowładztwo. Tu zaś chodzi naraz o wielu. Co z nimi zrobić, przeciw niepodobna karać ludzi za odradz do płamienia się znajomością języka polskiego. To — cnota — nie grzech. I kogo na ich miejsce wziąć, przecież nie Polaków — tegoby jeszcze brakowało!

Wielkiej odwagi musiałyby być człowiek, któryby się zdecydował na energiczne złamanie buntu telegrafistów. Krzyki 1/10 prasy rosyjskiej niebiosaby przebiły, ziemię zatrzęsły; silniej odgrom uderzyłoby w głowę śmiałka zarzuty zdrady wobec państwa i narodu, wobec krwi rosyjskiej, przelanej w Polsce, wobec tych tytanicznych wysiłków, jakich prawi synowie Rosyi nie szczędzili przez lat 30 itd. W oczach znacznej części społeczeństwa rosyjskiego byłaby to kara za gorliwość patriotyczną, za obronę ruszczyzny.

Jeżeli więc władza nie zechce ustąpić sromotnie i zaprzynie wycofać się z pozorami enoiaz honoru, to będzie musiała paktować, zwlekać, wreszcie patrzeć przez szpary na poniewieranie jej rozporządzeń.

Jednocześnie telegrafisci poza kulisami wcale na bohaterów pozować nie myślą i gdy się nadaży interes bliższy, sposobności nie tracą i walkę o zasady porzucają.

Oto np. w Tykocinie, miasteczku pow. Mazowieckiego, gubern. łomżyńskiego, (okręg pocztowo telegraficzny grodzieński) telegrafista za nie na świecie nie chciał przyjmować depesz polskich, donosząc śmiało o każdym wypadku telegraficznie do Petersburga. Ale mieszkancy poszli po rozum do głowy, zdobyli się na jakiś prezent i zaraz skrupuły przysły, a znajomość języka się znalazła, jakby po zesłaniu Ducha Świętego.

Macie źródło wielkiej akcyi i macie jej finał. Zajęcie z telegrafistami jest bardzo charakterystyczne. Jeśli to nawet pierwszy wypadek tego rodzaju, to w żadnym razie nie będzie ostatni. Ile razy władza centralna postanowi coś nie po myśli tutejszego świata urzędniczego, tyle razy napotka opozycyę nie do przelamania.

Każda próba zmiany, chociażby najpilniejsza, najniebezpieczniejsza dla państwa, zostanie sparaliżowana przez samowładne ciało tutejszej biurokracyi. Ona się tu uważa za wcielenie państwa i społeczeństwa, a

wdzięczną za ten dowód zyczliwości i pamięci o nas! — mówiła do niego z przesadą — toż to z nieba nam spada taka pomoc!... O, niech pan będzie spokojny, już ja Józia przypilnuję, już ja się tem zajmę!... — zapewniała go ze stanowczością i z miną pewną siebie. — Jeżeli trzeba będzie poparcia, to się znajdzie.

Mówiła to z jakimś tajemniczym, dwuznacznym uśmiechem, rzuciwszy spojrzenie obu córkom, dorodnym i nad wiek wybujałym pannom, które widocznie po matce odziedziczyły wdzięki, wraz z całym sposobem zachowania się, rozrzuconym, wyzywającym i nadto swobodnym.

— Mamy znajomości, Bogu dzięki, we wszystkich sferach, prawda?... — wtrąciła, zwracając się ku nim, znowu z tym samym wyrazem porozumienia i pewności siebie.

Panny odpowiedziały jej uśmiechem i wielce charakterystycznym:

— Ho, ho!... to się zrobi

— Już mi sobie radę damy! — dorzuciła matka, zerknąwszy w lustro, w którym odbijała się jej korpulentna, wysnurowana figura z wydatnym biustem, jej okrągła twarz, podmalowana dosyć znaczną i odmodniona sztucznie przy użyciu kosmetyków, pudru i bielidła.

Józio milczał z przysłuchiwał się rozmowie żony z jakimś wyrazem zakłopotania i niezadowolnienia, — wydawał się zmieszany tym sposobem traktowania swojej połowicy wobec Szuby, którego znał dotąd niewiele i spotykał rzadko, jakkolwiek do jednej należeli rodziny.

Draniecka pokazała album gościowi, którego zaczęła nazywać już kuzynem i wymieniała mu nazwiska osób znanych w mieście: wysokich urzędników, adwokatów, literatów, finansistów, przemysłow-

wszelki zamach na swe dochody, na swe prerogatywy, uznane i nie uznane głośno przez prawo, poczyta i ogłosi za akt niepatriotyzmu i za intrygę polską. I społeczeństwo rosyjskie święcie temu uwierzy. Przed nim najbardziej krzyżacy egoizm, nadużycie nawet, popełnione tu przez Rosyanina, łatwo ostonić pozorem patriotyzmu.

Innymi słowy, postępowaniem swoim w Polsce rząd zabrał w bagnisko, z którego coraz trudniej będzie się mu wycofać. To są skutki trzydziestoletniego podsycaenia nienawiści, tendencyjnego przedstawiania stosunków, niechęci do gruntownego i bezstronnego poznania istotnego położenia rzeczy, poprzestawania na informacjach urzędników osobistej interesowanych, aby stan wyjątkowy w Polsce trwał i bez zmiany na wieki.

To po prostu początek anarchii najgorszej, bo urzędniczej. Nie powinno zaś to być pociechą dla Rosyan, że tymczasem stosunki takie tylko w Polsce panują.

Zdrady zawsze strzedz się należy. Królestwa Polskiego od Cesarstwa nie dzieli żadne rogatki, żaden pas kwarantanny nie istnieje. Tu wyhodowane nasienie łatwo bardzo zejść może w Moskwie i za Moskwą.

Nie to jest dziwne, że opozycya telegrafistów mogła mieć miejsce, lecz uwierzyć trudno, iż z takimi żywiołami i przy takim porządku rzeczy przetrwano lat tyle. Ale co się spóźniło, nie minie. To dopiero początek.

## Rosyjsko-polskie stosunki.

(Ciąg dalszy.)

Starcia pomiędzy miejscowymi przedstawicielami rządu a biskupami rzymsko katolickimi możliwemi są przy każdej sposobności, są poprostu nie do uniknięcia. Stosownie do postanowienia Komitetu zachodniego, potwierdzonego najwyższym rozporządzeniem z dnia 22 maja 1864 roku, nominacya księży parafialnych przez biskupa może nastąpić z zgodą gubernatora. Wkrótce potem znacznie rozszerzono ramy powyższego postanowienia. Jenerał-gubernatorowie zaczęli na tej podstawie demagać się, aby wszelkie nominacye na posady duchowne, wszelkie translukacye lub uwolnienia od obowiązków duchownych odbywały się tylko za ich zgodą. Jest to jednym z najdotkliwszych ograniczeń obowiązków i praw biskupich, zwłaszcza że tylko częściowo opartem na postanowieniu z roku 1864.

Wypełnianie obowiązków duszpasterskich ze strony każdego księdza napotyka na takie same niezliczone trudności i przeszkody, co i biskupa podczas wizytacyi. On jest pod ciągłym dozorem najbliższych przedstawicieli władzy policyjnej i administracyjnej, zarówno na probostwie, jak i w kościele, w podróży po parafii lub u siebie w domu. Oto za jakie przestępstwa każdy ksiądz na Litwie ulega grzywnom, na podstawie rozporządzenia wileńskiego jenerał-gubernatora Todebena z dnia 29 kwietnia 1881 r. L. 326—328: 1) samowolny odjazd do drugiej parafii i odprawienie tam nabożeństwa bez pozwolenia władzy cywilnej, 2) wygłoszenie kazania samostojnie bez poprzedniej aprobaty cenzury, 3) zbieranie składek na rzeczy i cele, nieznanie władzy miejscowej i bez jej pozwolenia, 4) niepodanie do wiadomości parafianom dni galowych i nieodprawienie lub odprawienie w tych dniach nabożeństwa zbyt wcześniej i 5) odbywanie procesyi w obrębie ogrodzeń kościelnych w dniach, niewciągniętych do tabeli ułożonej przez gubernatorów, a potwierdzonej przez jenerał-gubernatora. Chociaż za przekroczenie powyższego rozporządzenia jenerał-gubernator Todeben oznaczył wysokość grzywny od 1 do 100 rubli, to w rzeczywistości karano księży grzywnami do 300 i nawet 400 rubli.

Wszelkie owe pomysły złamania i znaczenia wpływów Kościoła katolickiego na Litwie i Rusi stara się rząd rosyjski przeprowadzić przez duchownictwo parafialne, z pominięciem władzy biskupiej. Cały zatem swój destrukcyjny nacisk skierowuje na kler parafialny. Położenie niższego kleru staje się skutkiem tego godnym litosci. Z jednej strony ma ten kler obowiązek szanowania praw kanonicznych i przepisów kościelnych, aby nie podpaść pod cenzurę biskupa a, z drugiej musi przestrzegać wszelkich rozporządzeń administracyjnych, za których przekroczenie czekają go grzywny, osadzenie w klasztorze, lub wyślanie z kraju w drodze administracyjnej. Podczas gdy prawo ogólne państwowe (ustawa duchowna dla spraw wyznań obcych. Dodatek do „Swordu zakonów“ w wydaniu z roku 1893. art.

79) nakazuje klerowi rzymsko-katolickiemu postępowanie i swę władzę bezpośrednią i (wyecieczalnej, faktycznie czyni rząd wszystko, aby wprowadzić rozstrój w hierarchii a kościelną; aby ją rozbić, skłania on niższe szczeble tej hierarchii do nieposłuszeństwa wyższemu, a nieposłusznym księży rząd każdej chwili gotów brać w obronę.

Na tem tle mogły się rozwinąć i zyskać nie mały rozgłos podobne historie, jak Xiedza prałata Kopcegowicza, Xiedza Jaworskiego, kanonika Senczykowskiego, Xiedza Małyszewicza. Najbardziej skandalicznem było zachowanie się władzy administracyjnej w sprawie tego ostatniego. Z powodu gorzącego, niepoprawnego życia X. Małyszewicza, proboszcza grodzieńskiego i archidjakona białostockiego, Biskup pozbawił go godności duchownej. Wywołało to niestychaną burzę w sferach rządowych, ponieważ X Małyszewicz należał do tej kategorii księży, którzy najgorliwiej wypełniali wszelkie przepisy władz miejscowych. Jenerał-gubernator zażądał od Biskupa zakomunikowania mu tych zarzutów, na podstawie których X. Małyszewicza pozbawiono godności duchownej, celem przeprowadzenia śledztwa przez policya (odezwa do Biskupa z dnia 16 lipca 1884 roku, L. 3345), a następnie przywrócenia go do dawnych praw i obowiązków (odezwa do Biskupa z dnia 3 listopada 1884 roku, L. 862). Ponieważ Biskup nie mógł tego uczynić bez całkowitego zachwiania podstaw kanonicznych swę władzy i swę potęgi, przeto jenerał-gubernator wileński kazał zmusić nowego administratora parafii grodzieńskiej, zamianowanego przez Biskupa, do zrezygnowania z tych obowiązków, a przywrócił wszelkie prawa i dochody, zarówno płynące z charakteru proboszcza, jak i dziecka, Xiedzu Małyszewiczowi, chociaż ten żadnych obowiązków kapłańskich wypełniać nie mógł. A gdy Xiedza dekanatu grodzieńskiego nie chcieli go uważać za dziekana i przyjmować od niego rozporządzeń, rząd skazał ich wszystkich na zamknięcie w klasztorze przez sześć miesięcy. Nastąpiła potem znana historia z rubrycelą, do której polecił jenerał-gubernator cenzorowi wciągnąć na właściwym miejscu nazwiska i tytuły prałata Kopcegowicza i X. Małyszewicza. X. Biskup w pierwszej korekcie ponownie wykreślił ich nazwiska z rubryceli, a jenerał-gubernator ponownie kazał je tam umieścić cenzorowi. Gdy Biskup otrzymał egzemplarze w tym spaczonym stanie, dopisał zwykłym atramentem przy nazwisku prałata Kopcegowicza: „wykluczony z Kościoła“, a przy nazwisku Małyszewicza: „pozbawiony stanu duchownego.“ Wówczas jenerał-gubernator zażądał zniszczenia wszystkich tych egzemplarzy, na co Biskup oświadczył, iż rozesał już takowe podwładnemu sobie duchownictwu. Wówczas jenerał-gubernator polecił policmajstrowi Klingenbergowi, aby udał się z policya do kancelaryi biskupiej i zabrał wszystkie nierozesłane jeszcze egzemplarze rubryceli. Przyszło wskutek tego do burzliwej sceny, wywołanej brutalnością Klingenberga.

Następstwa wiadome. Wkrótce wezwano X. Biskupa do Petersburga i wysłano w drodze administracyjnej do Jarosława. Tym sposobem jeden z najważniejszych w Rosyi konfliktów pomiędzy Biskupem rzymsko-katolickim a przedstawicielem rządu zakończył się — jak powiada autor — „gwałtem, spełnionym na osobie Biskupa“. Siła triumfowała nad prawem.

Następnie opowiada hr. Leliwa obszerne o usiłowaniach rządu rosyjskiego na Litwie, mających na celu zaprowadzenie języka rosyjskiego w dodatkiem nabożeństwie. Myśl tę poruszyła na Litwie kuratoryja okręgu naukowego wileńskiego, znalazła najpierw poparcie u niektórych katechetów gimnazjalnych, a potem u kilku księży gubernii mińskiej. Rząd popierał ją wszelkimi możliwymi sposobami, wynagradzając awansami, orderami i nagrodami zasłużonych w tym względzie księży, a usuwając z parafii tych, co nie chcieli podjąć się tego bez upoważnienia wyższej władzy duchownej. Nawet niektórych parafian aresztowano i karano grzywnami, jeżeli podejrzano w nich wstręt do tych nowatorstw. Pomimo całego poparcia ze strony władzy, wkrótce ruch ten przycichł. Wznowił go raz jeszcze jenerał-gubernator Kachanow w swych raportach i memoriałach przedłożonych cesarowi w r. 1885. Wskutek takowych zapadła decyzja komitetu ministrów, aprobowana przez najwyższe postanowienie z d. 1 listopada 1887 r., w której uznano zaprowadzenie języka rosyjskiego w dodatkiem nabożeństwu nie tylko za nieużyteczne, ale za wprost szkodliwe; zwrócono uwagę jenerał-gubernatorowi na niedogodność czynionych w tym kierunku przedstawień, na sprzeczność takowych z poglądami władzy centralnej, a w końcu wyjaśniono mu, aby

nagle odskoczyła od siebie i rozesała się szybko w dwie przeciwne strony.

W młodzieńcu poznał przy świetle latarni, wi- szącej w sieni, młodego barona, zaś poddrzwiami napotkał zdyszana pannę Klocię, która go wyprzedzała na schodach i, jakby się do czego złego poczuwała, zaczęła mu się zaraz sama usprawiedliwiać, że ją Jędrus do domu odprawdził, ale nie chciał wejść na górę, bo się spieszył do teatru.

— Mój panie, tylko niech pan przy ojcu nie wspomina, że nas pan spotkał w bramie — poprosiła go w końcu, co mu się także dziwnym wydało, ale powiedział sobie znowu, że go to nic nie obchodzi i że te tajemnicze panienskie nie należą do sprawy spadkowej, więc nie był nawet ciekawy dowiedzieć się, dlaczego panna Klocia przed ojcem ukrywa swoje spotkanie z młodym Phalernem, chociaż to do późniejszej sama wyjaśnić przyrzekała.

Gdyby był częściej wieczorami przychodził do Dranieckich, byłby zapewne niejednokrotnie jeszcze w tem samym miejscu spotkał pannę Klocię z jej „feblikiem“ sam na sam i byłby się jeszcze bardziej dziwił tym przypadkiem, które ich codziennie prawie o jednej porze sprowadzały na ulicy.

Dla Dranieckiego zaś wiadomości o tych pozadomowych stosunkach starszej córki byłaby taką samą niespodzianką, jak wiele innych rzeczy, które pozostawały dlań tajemnicą, ukrywaną przed nim, jako przed ojcem i mężem, wykluczonym prawie zupełnie za nawias działalności jego żony i dzieci.

Oddawna bowiem przedstawiano się z nim pod tym względem liczyć w domu; uważano go za teatryka, zrędego, dziwaka, któremu nie warto było opowiadać się z tego, co się robi, gdzie się bywa, z kim przestaje, aby nie słuchał jego nudnych uwag i nie dopuszczać do badań. (Dalszy ciąg nastąpi.)

postanowienie to nietylko uważał za rezolucją na swe przedstawienie, ale i za dyrektywę na przyszłość. Potem otwarcie wyrażono myśl, iż jeżeli rząd nie usuwa języka rosyjskiego z dodatkowych nabożeństw w tych nielicznych kościołach — to do wyłącznie w gubernii mińskiej — to li tylko do zachowania godności i powagi władzy państwowej. Tym sposobem sprawa ta, która tyle złego narobiła w Kościele na Litwie, która wniósła taki zamęt w sumienia, a tylu księży pozbawiła chleba i posad, w końcu przez sam rząd została — jak się zdaje — pogrzbiana na zawsze. Gdybyż to i w innych sprawach kościelnych umiał rząd centralny wnieść się na stanowisko spokojne i obiektywne, a z jego wysokości ocenił niepoprawność postępowania swej administracji i swych przedstawicieli względem ludności rzymskokatolickiej t. zw. kraju zachodniego!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

## Otwarcie sesji delegacyjnej.

**Wiedeń**, 6 czerwca.

Dzisiejsze pierwsze posiedzenie delegacji austriackiej zwołano na galerię sali Izby panów t. zw. „arbitrów”, żądanych zobaczyć nowego ministra spraw zagranicznych. Posiedzenie rozpoczęło się w kilka minut po godzinie 3. Na fotelu, na którym przez 14 lat spoczywał hrabia Kalnoky, zasiadł hr. Agenor Góluchocki. Jest to mężczyzna w sile wieku, słusznego wzrostu, o wysokim czole i przypruszonej już szronem brodzie en co telettes, zwaną tu „Kaiserbart”, ponieważ tak nosi brodę cesarz Franciszek Józef. Dzisiejszy, pierwszy debiut hr. Góluchockiego ograniczył się do kilku słów, któremi najstarszego delegata, Opata Mauswirtha zaprosił do zajęcia tym czasowo krzesła prezydenta, i któremi potem przedłożył delegacji budżet na rok 1896.

Marszałkiem delegacji wybrany książę Ferdynand Lobkowitz. Jest to wybór z wielu względów ciekawy. Książę Ferdynand Lobkowitz jest jednym z najmłodszych członków Izby Panów, bo urodził się w roku 1850 a do Izby został powołany dopiero w listopadzie roku 1892 i też w tej Izbie dotąd nie zajmował wybitnego stanowiska. Pomiędzy 20 delegatami Izby Panów, z pomiędzy których tym razem musiał być wybrany przez delegację, znajdując się bardzo wielu, którzy się „z wieku i z urzędu” bardziej kwalifikowali na tę godność, naprzykład były minister oświecenia baron Gutsch von Frankenthurn, były marszałek krajowy Dolnej Austrii baron Gudenar, marszałek krajowy Morawii hr. Vetter, hrabia Stahrenberg, baron Czedik i inni, aby nie wspomnieć o hrabiach St. Badeni i J. Stadnickim, których nie wybrano dla tego, ponieważ ministrem spraw zagranicznych jest Polak. W każdym razie wybór młodego ks. Lobkowitza jest nowym dowodem kamarderyi magnatów z Czech à la Windischgrätz, Schoenborn, Thun itd., którzy najwybitniejsze stanowiska rozbiierają pomiędzy sobą.

Wiceprezydentem wybrany b. minister dla Galicji, prezes Koła Zaleski. Przed 2 lata prezesem delegacji austriackiej był dzisiejszy prezes gabinetu, ks. Alfred Windischgrätz, wiceprezesem ówczesny prezes Koła a dzisiejszy minister dla Galicji Jauorski. Dzisiejszy wybór prezydium opiera się więc na tych samych politycznych kombinacjach — tylko nazwiska zmienili się. Bo ks. Windischgrätz przed 2 lata politycznie zajmował stanowisko równie niewybitne, jak dziś ks. Ferd. Lobkowitz.

Nowy marszałek, zasiadłszy na krześle prezesa, wygłosił krótką mowę, w której ubolewał nad wielkimi wydatkami na wojsko, wystawiał — zasługi hr. Kalnokiego i wyraził nadzieję, że nowy minister będzie postępował temi samymi torami, co jego poprzednik. Może młody ks. Lobkowitz, rotmistrz dragonów w rezerwie, nie posiada potrzebnych kwalifikacji, aby tak wytwornemu dyplomacie, jak hrabia Góluchocki, zakreślić marszrutę. W każdym razie hr. G. nie powinien kroczyć *wszystkimi* drogami swego poprzednika!

Delegacja następnie wybrała komisję budżetową. Prezesem jej wybrany dr. Russ (lewica). Referaty otrzymali: o sprawach zagranicznych Lumbe (członek Izby Panów, należący do lewicy), o wojsku hr. St. Badeni, o nadzwyczajnych wydatkach wojskowych Popowski, o najwyższym trybunale obrachunkowym Chranowski, o marynarce dr. Russ, o Bośni Suess (lewica), o rachunkach baron Czedik (lewica).

W sobotę o godz. 1 cesarz przyjmie delegację w Burgu i w odpowiedzi na przemowę marszałków hr. Aladora Andrassego (węgierskiej) i ks. Ferdyn. Lobkowitza (austriackiej) wygłosi tak zwaną (mowę od tronu), która nie będzie się różniła od parlamentarną.

**Wiedeń**, 7 czerwca. Węgierska delegacja wybrała prezesem Aladora Andrassego, wiceprezesem Kolomana Szella.

## Niemcy.

**Berlin**, 7 czerwca. Pótrudowa „Berlin. Corr.” pisze: „Zdarza się często, że nauczyciele, którzy dla uniknięcia śledztwa dyscyplinarnego dobrowolnie złożyli swój urząd, następnie wnioski o przywrócenie ich w urzędzie uzasadniają tem, że nie poczuli się do żadnej winy i tylko urząd swój złożyli w pewnym przekonaniu, iż w innym miejscu otrzymają nowe stanowisko. W tem oczekiwaniu widzą się potem interesowani po części zawiedzeni, ponieważ nie ma powodu, aby nauczyciela, który przez zrzeczenie się urzędu pośrednio przyznaje zarzucane mu przewinienie, traktować pod względem ustanawiania go w urzędzie inaczej, aniżeli takiego, który w postępowaniu dyscyplinarnym został złożony z urzędu. Dla tego minister oświaty polecił, aby gdzie tak rzeczy nie stoją, przy zmianie miejsca w obrębie obwodu rencyja z góry przetrzeźwiała kogoś innego, a nauczycielowi, który przez złożenie urzędu zamysła uniknąć śledztwa dyscyplinarnego, na zapytanie nie pozostawiała żadnej wątpliwości co do tego, jakie zajmie stanowisko w obec późniejszego podania o przywrócenie do urzędu w obrębie jej obwodu. Nauczyciel, który dla uniknięcia śledztwa dyscyplinarnego składa swój urząd, musi jasno znać ciężkie następstwa tego kroku.

— Biuro Wolfa donosi, że w procesie przeciwko panu Mellage i Tow. prokurator wniósł o 360 marek kary dla Mellage, 80 m. dla Scharrego i 200 marek dla Warnatzscha. Skarga z powodu twierdze-

nia co do zachodzącego złego obchodzenia się z chorými upada, ponieważ rzecz została udowodniona. Dla tego winny zostanie wytoczony proces. „Berlin. Corr.” donosi, że proces przeciwko Mellage i Tow. skłonił rząd do rozpoczęcia bardzo sumiennego zbadania stosunków w zakładzie Alexyanów odnośnie do pielęgnowania epileptyków i obłąkanych. Przebieg procesu podamy w streszczeniu później.

— „Deutsche Tagesztg.” polemizuje przeciwko „Germ.”, która w obec doniesienia, iż Związek rolników zamierza w niedzielę jechać do Friedrichsruh, rzuciła pytanie, cóż to takiego Bismarck uczynił dla rolnictwa, co by mogło uzasadnić wycieczkę holdowniczą Związku rolników? Organ Związku nie daje wyczerpującej odpowiedzi na to pytanie, tylko oświadcza, że choćby Bismarck nie był tak gorącym zwolennikiem rolnictwa, a był nim i jest istotnie, to i tak Związek nie odmówiłby sobie złozenia hołdu wielkiemu mężowi, bo niemiecki rolnik wie, co miał w Bismarcku i co w nim stracił. „D. Tagesztg.” zapewnia, iż „Germania” myli się, twierdząc, że obraz Bismarcka zatary u katolickich rolników pewne wspomnienia walki kulturowej. „Sądzi my, pisze dalej „D. Tagesztg.”, że katolicy i ewangelicy rolnicy są jednego z nami zdania, gdy ks. Bismarcka oznaczamy jako tego męża stanu, który na potrzeby niemieckich wieśniaków miał otwarte i gorące dla nich serce. Jesteśmy atoli pewni także i tego, że katolicy członkowie Związku rolników jednomyślnie i zgodnie w przyszłą niedzielę złożą księdzu podziękowanie i czolobitność i że cieszyć się będą, słysząc, że także ich współwyznawcy biorą udział w wycieczce i uroczystości.”

— Konsystorz ewangelicki wyraził swoje niezadowolone 6 pastorem śląskim, ponieważ podpisał publiczne oświadczenie 40 liberalnych duchownych w sprawie samodzielnego stanowiska ich do składu apostołskiego.

— Izba deputowanych sejmku pruskiego ma jeszcze do załatwienia 9 projektów w 2 i 3 czytaniu, 6 wniosków i jedną interpelację. Ta ostatnia odnosi się do katolickiej nauki religii w szkołach ludowych.

## Austria i Węgry.

**\* Wiedeń**, 6 czerwca. Preliminarz wspólnego budżetu na rok 1896 wykazuje ogólne wydatki brutto w sumie 156,291,463 zlr. Po odciążeniu pokrycia w sumie 2,692,175 zlr., pozostaje ogólna potrzeba netto w sumie 153,599,288 zlr. Odjąwszy od tego preliminarzowe w sumie 49,047,140 zlr. nadwyżki z opłat celnych, pozostanie potrzeba w sumie 104,552,148 zlr., z czego wypada najprzód odciążyć przypadające jako ciężar skarbu węgierskiego 2 procent, to jest 2,091,043 zlr. Pozostaje więc do pokrycia przez obie części monarchii suma 102,461,105 zlr., z czego na Austrią wypada 71,722,774 zlr., a na Węgry 30,738,332 zlr.

W porównaniu z budżetem na rok 1895 jest udział Austrii we wspólnych wydatkach na rok 1896 większy o 1,860,401 zlr., udział Węgier większy o 797,315 zlr.

Preliminarz wojskowy wykazuje zwyczajne wydatki w sumie 122,215,042 zlr., pokrycie w sumie 2,469,873 zlr., a przeto niepokryty wydatek wynosi 119,745,169 zlr. Nadzwyczajny wydatek wynosi 14,889,659 zlr. W porównaniu z rokiem 1895 przedstawiają wydatki brutto wojska na rok 1896 wzrost o 3,713,576 zlr., wydatki netto wzrost o 3,699,213 zlr.

Preliminarz marynarki wojennej oblicza zwyczajne wydatki na 10,304,060 zlr., nadzwyczajne wydatki na 3,117,200 zlr. — razem przeto na 13 mil. 481,260 zlr. W porównaniu z rokiem 1895 więcej o 500,000 zlr.

Preliminarz na rok 1896 na komendy i zakłady wojskowe w Bośni i Hercegowinie wykazuje nadzwyczajne zapotrzebowanie na armię w sumie 3,559,000 zlr. W obec pokrycia w sumie 40,000 zlr. zapotrzebowanie netto wynosi 3,519,000 zlr., a zatem o 63 tysiące zlr. jest mniejsze, niż w r. 1895. Z kwoty tej, po odciążeniu 2 procent, obciążających skarb węgierski, przypada na Austrią 2,414,034 zlr., a na Węgry 1,034,586 zlr.

Z nadzwyczajnego budżetu wojskowego podnieść należy szóstą ratę w sumie 1,800,000 zlr., dla dalszego dostarczenia karabinów repeterowych. Tem samem wyczerpane jest zapotrzebowanie w sumie 9,772,300 zlr., wstawione w roku 1891 na uzbrojenie w nową broń piechoty, strzelców i kawalerji.

Minister wojny oświadcza się za stopniowem nowem uzbrojeniem reszty wojska, oraz stworzeniem dostatecznego zapasu rezerwowego karabinów repeterowych i żąda na ten cel podwyższenie kredytu o 20,027,700 zlr., a więc kredytu w sumie 29,800,000 zlr., z czego wspomiana kwota w sumie 1,800,000 zlr. zażądana jest na r. 1896.

Zamknięcie rachunków za rok 1893 wykazuje rzeczywistą sumę wydatków, jakie mają być pokryte przez obie połowy monarchji, w kwocie 94,475,740 zlr., co w obec przywołanego na rok 1893 ogólnego wydatku w sumie 103,595,267 zlr., wykazuje zmniejszenie się udziału we wspólnych wydatkach obu połów monarchji o 9,119,526 zlr.

**Wiedeń**, 6 czerwca. Ogólny preliminarz wydatków ministerstwa wojny, a mianowicie wojska lądowego i marynarki, wykazuje w porównaniu z rokiem 1895 podwyższenie o 4,063,000 zlr.

## Telegramy.

**Ateny**, 6 czerwca. Minister finansów podał się do dymisyj. Prezes ministrów objął tymczasowo tekę finansów.

**Białogóra**, 6 czerwca. Autor broszury kierującej się przeciw księdzu Czarnogóry, został skazany na 150 franków.

**Wiedeń**, 7 czerwca. W rozmaitych częściach Austrii i Węgrzech, nastąpiło oberwanie się chmur, skutkiem czego znaczne powstały szkody.

**Waszyngton**, 8 czerwca. Szef departamentu sprawiedliwości Olney, został mianowany sekretarzem stanu dla spraw zewnętrznych. Dotychczasowe stanowisko jego objął Judson Harmon z Cincinnati.

## Z wizytacji pasterskiej Najprzew. X. Arcypasterza.

Z dekanatu Ołobockiego, 30 maja.

Minęły dla nas dni uroczyste, gody weselne. A prawdziwie gody to były duchowe! Mieliśmy

wśród nas Zwierzchnika naszych archidiecezyi, do brego Ojca naszego! A chociaż dni to były pracy uciążliwej nie tylko dla Najdostojniejszego Wizytatora, ale i dla nas, bo przez cały czas pobytu Jego wśród nas cały dekanat niemal w komplecie codziennie gromadził się przy boku Zwierzchnika swego, przykro nam jednakże, że już się z Nim rozstałszy.

Bo też posiada nasz Arcypasterz niezwykły dar pociągania do siebie serc wszystkich; mimo prawdziwie pańskiego wystąpienia, umie być tak popularnym, mimo całą skrupulatność w spełnianiu obowiązków swoich wizytatorskich, umie być tak wyrozumiałym, że dusze wszystkich podwładnych lgną do Niego, podziwiająją ojcowską Jego dobroć.

Przybył do dekanatu naszego Najprzewielebniejszy Arcypasterz nasz w piątek rano dnia 24 maja. Wspaniała czwórka dzielnych karych rumaków państwa Skórzewskich, poprzedzonych przez strojną banderyą stu przeszło jeźdźców, przywiozła go do Rossoszyca.

Przy wnijsiu do wsi przy Bożej mecie, oczekiwało Zwierzchnika Swego całe dekanalne duchowieństwo wśród obywatelstwa okolicznego i tysiąca ludu wiernego, pragnącego co prędzej ujrzeć oblicze Ojca swego duchowego.

Powitany prostemi, lecz ze serca płynącymi słowami głowy dekanatu Jmć X. M. w imieniu duchowieństwa i patriotycznymi zwrotami JW. Brodnickiego w imieniu obywatelstwa przy śpiewie: „Kto się w opiekę” popieszył w progę na wzgórzu stojącej świątyni Pańskiej.

W progę domu Bożego przywitał Dostojnego Wizytatora pasterz miejscowy, podał mu wśród ceremonii przepisanych kropidło, trybularz i pacyfkał, a następnie ruszył cały pochód przed W. ołtarz.

Krótkie, lecz treściwe było przemówienie od stopni ołtarza miejscowego plebana, wzniosła i do głębi duszy przemawiająca odpowiedź słynnego ze swej wymowy i daru oratorskiego Najprzew. Arcypasterza naszego.

Krótkie powitanie z duchowieństwem i obywatelstwem, maluczki wypoczynek na plebanji, a potem egzamin dzieci, wizytacja kościoła, zakrysty, cmentarza, budynków plebańskich, bierzmowanie kilku set wiernych dopełniły dzień cały Najdostojniejszemu Wizytatorowi.

Wieczór zgrupował w jedno grono liczny zastęp obywatelstwa i duchowieństwa całej okolicy. Wszystko kupiło się w około Najdostojniejszej Osoby Najprzew. X. Arcypasterza, pragnąc ciepłem serca Jego ogrzać swoje. Około 40 osób zasiadło do gościnnego stołu kolatora kościoła JW. Skórzewskiego.

Prześlizna iluminacya, ognie bengalskie mistrzowską kierowane ręką p. W. z Wrocławia i przy cudownie pięknym, błękitnem gwiazdami zaslanem niebie, śliczna i ku Niebu unosząca ducha człowieka pieśń: „Wszystkie nasze dzienne sprawy” działy szkolnej i ludu wiejskiego zakończyły pierwszy dzień pobytu wśród nas Najprzewielebniejszego Gościa naszego.

W sobotę dnia 25 z. m. po odprawieniu mszy świętej na uroczysku obfitych łask Boskich dla szanownych kolatorstwa, pasterza i całej parafji, opuścił Najprzew. Arcypasterz gościnne progi JW. Państwa Skórzewskich, ażeby do dalszej udać się pracy wizytatorskiej.

W Skalmierzycach zgrupował się znowu cały kler dekanalny około godziny 10 rano. Niebawem ujrano rączych w piękne szarfy przystrojonych jeźdźców Skalmierskich i Sliwnickich, a tuż za nimi wspaniałe cztery kaszany w przepysznej uprzęży JW. z hr. Ponińskich Niemojowskiej i cały szereg pojazdów obywatelstwa, które na granicy parafji Skalmierzycykiej popieszyły przywitać przy bramie wspaniałej Najdostojniejszego Księcia Kościoła.

Któż policzy wszystkie bramy triumfalne, gierlandy, wieńce, napisy piękne, chorągwie w kolorach przeważnie papieżkich, któremi wieś całą przystrojono? To wszystko dzieło rąk dzieci cechowych naszego Zwierzchnika dycecyjnego, pragnących okazać swą radość z powodu tak wysokich odwiedzin.

Obszerna świątynia skalmierska, cmentarz i szerokie miejsce przed kościołem, dwie szosy krzyżujące się tuż przy kościele nie były zdobne pomieścić ludu, co nie tylko ze samej parafji, ale i z dalekiej przybył okolicy, ażeby powitać Ojca swego i Jego arcypasterskie odebrać błogosławieństwo!

Jak wszędzie, tak i tu podzwonienie chrześcijańskie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”, to pierwsza w imię Ukrzyżowanego czynność przybywającego do nas Dostojnika Kościoła, to pierwsza zarazem nauka, że i nam należy wyznawać wszędzie Tego, co za nas zawisł na krzyżu, że i nam nie godzi się tego najpiękniejszego powitania innemi obcemi, a nie nie znaczącemi zastępować słowami!

Znow ta sama, a zawsze ta piękna pieśń: „Kto się w opiekę”, te same ceremonie w bramie kościoła, treściwe powitanie od ołtarza miejscowego proboszcza, odpowiedź wspaniała Najprzewielebniejszego Arcypasterza, zachęcająca do zgody, jedności, wytrwałości w dobrem, do wspólnej pracy na podstawie miłości Boga i bliźniego, egzamin dzieci, wizytacja ksiąg kościelnych, księciola i cmentarza, a wreszcie udzielenie darów Ducha św. licznym zastępem ludu i dzieci, a otóż wśród pracy, chwałę przynoszącą Bogu, minął przedko drugi dzień pobytu Arcypasterza naszego w dekanacie naszym.

Nadszedł wieczór, a wieczór to był wspaniały. Znany z patryarchalnej swej, staropolskiej gościnności dom JW. Pani Niemojowskiej, w pobliskich, każdemu znanych Sliwnickach, szeroko otwarty pod jego swoje. Obserne komnaty zaledwie były w stanie pomieścić przybywających ze wszystkich stron gości świeckich i duchownych.

Widział tam członków pierwszych zaszczynie znanych rodzin i całego niemal Księstwa Poznań. Antonin, Czekanow, Jarogniewicz, Jarocin, reprezentowany przez uroczą córę ks. Radelina, Jedlec, Ociąż, Rossoszyce, Chtów, Leżona, Lewków, Gorzno, Wysocko, więc elita całego obywatelstwa, a obok tego cały szereg duchownych, nietylko niemal całego dekanatu Ołobockiego, ale i w części sąsiednich dekanatów Koźmińskiego i Odolanowskiego, wszystko to popieszyło, a znalazło gościnne przyjęcie w przeznaczonym domu Sliwnickim, ażeby oddać hołd i okazać cześć dziełnemu ongi obrońcy i szermierzowi praw naszych, a dziś pełnemu poświęcenia Księciu Kościoła!

Mimo niezupełnie sprzyjającego powietrza za jaśniał park cały, pobliski księciół i wieś Skalmierska a spaliśmy iluminacyami, rakiety w najrozmaitszych

kształtach wznosiły się pod niebiosa, a śpiewy, deklamacye i wystrzały moździerzowe do późnej przeciągały się nocy.

(Dok. ończenie nastąpi.)

## Z Wystawy.

Pierwsze wrażenie, które odbiera gość spieszący wprost z dworca kolejowego na plac wystawy, to surowy wygląd nadany wystawie naszej przez nagromadzenie niezwykłej stósunkowo ilości materiałów budowlanych. Z tej masy kiosków, pawilonów, fragmentów budowli i przeróżnych „arangements” poświęconych wyłącznie prezentowaniu okazów z zakresu architektury, w najszerszym tego pojęcia znaczeniu, łatwo wynioskować mógłby przybysz obcy, że dzielnicą naszą to kraj ruin, na których zwaliskach powstają nowe gmachy, że kresy nasze w pierwszym znajdują się stadium cywilizacji, że powstają tu dopiero rudimenta kultury.

A rozglądając się uważnie, spostrzegłby dziwne jawisko, że nie tubylecy to budują sobie sami gmachy ogromne z najdobarowskich materiałów, ażeby z nich znowu „z niczego — powoli” wznosić rodzimęj cywilizacji budowle, lecz, że to obcy, którzy rozgaszają się na dobre na ziemi dotąd cichej, że oni to nowoczesnymi dachy, kominy i ściany starają się wedle gustów własnych przekształcić oblicze niw sielsko-słowiańskich. I ubolewałby mógł z Wystawy sądząc, że ludność tubylcza nie dotrzymuje w dziedzinie tej kroku reprezentantom kultury obcej, że nie usiłuje zapobiedz zacieraniu cech rodzimych w architekturze, że dla ornamentacyjnych i podziemnych robót zaledwie jako taki okazuje interes. Nam jednak zdaje się, że, gdy tylko dwa przeciwległe końce prac „architektonicznych” opanować się postaramy — reszta, to jest środek, nie trudno nam będzie zagarnąć... Że przynajmniej z pod ziemi staramy się popierać rozwój kultury, o tem świadczy piękna wystawa prac i narzędzi Spółki melioracyjnej z Poznania, onej najmilszej córki nieodżałowanej pamięci Stanisława Orłowskiego, nad którego świętym grobem płacze Przemysław gród. Na tle draperji o barwach austriackich po pod płaskorzeźbą, przedstawiającą rysy umiłowanego przez Polaków cesarza i króla apostołskiego Franciszka Józefa, zajęły ścianę całą mnogie plany i kosztorysy drenowania i melioracyi łąk. Jakże ich wykonanie zbyteczna objaśniać, dość powiedzieć — że na zeszlatorocznej wystawie lwowskiej zyskała „Spółka — złoty medal” podnóża mapa onych rozłożono sączki i rydle przeróżne. Zyczyć tylko należy, aby wystawą swoją ohoćczą pozyskała sobie Spółka nowych zwolenników, aby znowu rozszerzył się zakres jej pozytywnej działalności, aby z poręki jej coraz więcej inteligentnych ludzi znalazło chleb i pracę uczciwą, coraz więcej ziemian z jej pomocą nowych nabierało sił! — Mówiąc o ornamentacyjnych pracach w tym dziale mieliśmy na myśli zakład kamieniarski i rzeźbiarski Michalskiego i Spółki, który okazy swe rozłożył w przedsielku a raczej kolumnadzie gmachu przemysłu tuż po lewej stronie winiarni p. Cichowicza. Zakład ten cieszący się uznaniem kół szerokiej wystawił wyłącznie wyroby z piaskowca, co wystawę jego czyni nieco monotonna, nie mniej jednak piękne są tam rzeczy, mianowicie krata okalająca kolumnę odznacza się starannością wykonania. Trzeciego zaledwie wystawcę rodaka zdołaliśmy odszukać w tym dziale a mianowicie p. Władysława Grabskiego, inżyniera cywilnego z Góluchowa, który wystawił projekt nawodnienia łąki w Góluchowie.

Zadnego natomiast ambarasu nie sprawi nam odszukiwanie wystawców naszych w dziale następnym, w dziale przemysłu tkackiego i odzież. Hurmem cisną się tutaj współzawodowcy Kilińskiego. Ze zremiosło szewskie na wysokim u nas stoi stopniu, o tem świadczy już ustalone w terminologii handlowej „marki” obuwia „warszawskiego” i „krakowskiego.” Z wystawy nabieramy przekonania, że obuwie poznańskie odnośnie wielkopolskie niegorsza powinno się cieszyć sławą. Na ogólną bowiem liczbę (około 20) wystawców wyrobów szewskich jest Polaków coś z 18-stu a między nimi znowu ośmiu z Poznania.

Do niedawna zaopatrywaliśmy się w odzież w magazynach zagranicznych lub też w totumfackich żydów naszych. Ostatni powinoli się do stolic z wypchaniami naszym złotem sakwami, odbywszy jednak poprzednio ciekawą metamorfozę: rycerze igły przedzierzgnęli się na magazyńnierów, na popularyzatorów, jeżeli już nie wyraznie mód; żydki od pocięglą i kopyta poskądali kapitały swoje w akcyach monstualnych fabryk obuwia, które niszczą i wysysają chrześcijańskiego rzemieślnika — słowem pozbyli się ubogiej skóry detalisty a przywdziali bogate szaty engrosisty, ba, monopolisty. Porzucają przez nich skórę detalisty podjęła nasza bieda i — zdołała już sprawić sobie z niej, jak to widzimy z wystawy, weale nie zła „okryj-biedę”. Niektóre gąteżie rzemiosł niemal wyłącznie w naszych spoczywają rękach, potrzeby nasze od trzewika aż do krawatki i koltne-ryzka u swoich już zaspakają możemy; teraz należałoby pomyśleć o tem, ażeby liczni rzemieślnicy stali się potęgą, ażeby wyemancypowali się z pod wpływu obcych fabrykantów.

Jak to zrobić? Niuczciwością i „szachrajstwem” na wzór żydów wypłynąć nie możemy, a przeciw coś począć trzeba, czas nagli. Nie wdając się w rozwiękłe badania stanu rzeczy, powiemy krótko: należy postarać się nam o oryginalność i organizacyę. — Miasto internacjonalizować wyroby, miasto gonić bez wytchnienia i często na próżno za obcymi wzorami, za osiągnięciem doskonałości współzawodników obcych mogliśmy na każdym wyrobie naszym wyscaś piętno rodzime, w motywach ojczystych szukać oryginalnych i pokupnych wzorów. Ażeby jednak stworzyć wolne pole pomysłowości, potrzebaby zorganizować się wprzód, zorganizować się nie tak, ażeby dobijać współzawodowców, ale tak, ażeby odbijać wpływy obcych organizacyi...

Nie czas tu i miejsce wyłożyć rzecz „łopatą”, uczynia to ludzie dobrej woli, — my mogliśmy tu rzucić tylko okruszyny myśli, które nasuną się każdemu, kto badawcem okiem wpatruje się w dział, o którym mowa.

Wracając do naszych „mistrzów szewskich” możemy odbyć k ótki przegląd ich wystawek; notując sobie nasamprzód Poznańczyków wymienimy tu takie renomowane firmy, jak Andersza Teodora, Andrzejewskiego, Głocha i M. Zabłockiego z ulicy Wilhelmowskiej, których wystawy obejmują równo

doborowe jak urozmaicone towary. Dalej mamy tu firmy Teodora Berchieta, Stanisława Durskiego, (wyrabia specyjalnie cholewki), Kmieciowskiego Edwarda (specyjalność: o'wie dla nóg chor., ch.), Musielskiego Kacpra i J. Zablockiego; z pozamiejscowych W. M. Adamczewskiego ze Środy, Balcerkiewicza Wojciecha z Berlina, który wystawił wyroby prawdziwie doskonałe, między innymi także buty ze skóry nieprzemakalnej, — stoi on bezustannie w szklanym naczyniu napełnionem wodą, czy próbę tę przetrzyma okaże się przy zamknięciu wystawy, — Cieliewicza Antoniego ze Sztęszewa, Gawłaka Marcina z Wrześni (wystawił wyroby wjątkowej dobroci i tanioci) Golińskiego Jana z Pleszewa, Jakuba Słowińskiego z Czarnkowa, M. Tarki z Gniezna, Winowicza Wawrzyńca z Kozłmina i Wilgockiego Juliana z Ostrowa. — Z krawców należy się przede wszystkim wzmianka p. Wojciechowi Frąckowiakowi z Poznania, który w osobę jej wityrnie kilka nader eleganckich wstawił garniturów oraz p. Mikołajowskiemu z Gniezna zajmującemu się, jak się zdaje, wyłącznie wyrobem sukni dla Duchowieństwa, wystawił w szafce tylko dwie sztuki, ale prześliczne: sutannę fioletową i kanonicą rewerendę galową. Gustowne ubiory wystawił p. Platkowski z Poznania, Władysław Wojciechowski z Gniezna, Woźny Jan ze Środy (specyjalność: ubiory myśliwskie, dla żdźców i do gospodarstwa), Srejbrowski z Opola, Bédziel Anto. i z Wronki i Brzeski z Poznania.

Nie podobna nam wreszcie pominąć okazałej wystawy p. C. Adamczewskiego z Poznania, znanego na obu półkulach fabrykanta „maciejówek“ i przeróżnego nakrycia głowy; w ładnie szafce ugrupował on różnorodną swe wyroby, nie brak tam rogatywki i kujawianki, eleganckich rękawiczek, krawat i innych „różności“. Wspatniała wprost nazwać trzeba wystawę starszej firmy Heydukiewicza i Eichstaedta z Poznania, materye na ornaty, stuly i wogóle stryje i bielizna kościelna wypełniają większą część obrzyniejszej szafy znajdującej się w samym końcu lewego skrzydła pawilonu obok wystawy towarzystwa politechnicznego. Bardzo okazałe i reprezentuje się wystawa młode, ale ruchliwej firmy K. Ignatowicza z Poznania, w ogromnej wityrnie widziemy piękne okazy bielizny wszelkiego rodzaju, wszystko wyrob własny. Grupy pań tworzą się bezustannie przed ładną wystawą firmy S. Hoffmanna z Bazaru; jest tu wreszcie także wystawa M. Miszewskiego z Poznania.

Przewędrowaliśmy już tedy mniejszą połowę pawilonu przemysłowego, przyszym tygodniu zagłębimy się dalej. Tu che elibysmy stwierdzić jeszcze, że w przyszłym tygodniu można się stanowczo spodziewać wykazania prac uzupełniających na Wystawie — wtedy też zapewne większy ruch zapanuje na interesującym placu na stokach fortecznych i mijemy nadzieję, na frekwencyę zwiedzających nie wpłynie aura ujemnie, boć inaczej straciłoby się zaufanie do św. Medarda, który od samego rana najpiękniejszą dziś raczy nas pogodą.

## Kronika

miejskowa, prowincjonalna i zagraniczna.

## Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, sobota 8 czerwca.

**\* Doniesienia urzędowe.** Pierwszy pisarz sądowy sekretarz Lange z Bydgoszczy mianowany został radcą kancelaryjnym Garnizonowi inspektorowi budownictwa Bode i Blenk z Poznania otrzymali godność radców budownictwa. Dyrektor administracji załogi Kindler z Torunia i wyższy inspektor lazaretu Hupper z Torunia otrzymali godność radców rachunkowych. Powiatowym weterynarzem na powiaty poznańskie mianowany został weterynarz powiatowy Jacob ze Środy.

**\* W sprawie wyborów w okręgu międzyrzecko-babimojskim** czytamy w „Neisser Ztg.“: „Do wyborów, które dla stronnictwa centrum szczególnie mają interes, należą wybory w okręgu międzyrzecko-babimojskim. Wybór dotychczasowego przedstawiciela, równie kulturkempersko usposobionego, jak Polakom wrogiego, p. Dziembowskiego, musiał zostać unieważniony z powodu nieprawidłowości. Nowe wybory zbliżają się; o wyborze ponownym wolkonserwatywnego nie można wątpić, jakkolwiek antysemita robią ogromne wysiłki, aby przyjąć do ściślejszego wyboru z Polakami. Okręg ten jest od czasu utworzenia Związku północno-niemieckiego w posiadaniu wolno konserwatywnych. Czuli oni się tam już przed 22 lata tak pewni, że kiedy obwód Nisa-Grotków zachciał się dla p. dra Friedenhalta, trzymali dla niego w rezerwie Międzyrzecz-Babimost i tam także wybierali do sejmku. Polacy postanowili na kandydata X. Prob. Szymańskiego, męża, który był ongi redaktorem „Germanii“ i znany jest jako równie uzdolniony, jak umiarkowany człowiek. Wolkonserwatywnie pisma są rozgniewane tem, że Niemiec katolicy, o ile dbają o swoje sprawy, chcą oddać swoje głosy na tego „polskiego kandydata“. Dzielnicy ci panowie nie potrzebują się weale irytować! Powinni sobie przypomnieć własną swoją przeszłość! Zanim taki „prawdziwy“ wolkonserwatywny odda głos swój na szczyt członka centrum, wybierze sto razy kulturkemperskiego wroga katolików.

Przytoczywszy znana denuncyacya „Post“ o Środzie, dodaje „Neiss, Ztg.“: „Jakby to było, gdyby tak „Post“ przypomniła Związkowi ku wytepieniu polonizmu i katolicyzmu przepis, zapisany w drugiej księdze Mojżesza i rozdz. 22 wiersz? W rzeczywistości podszuczujące przeciw Polakom nie mają bynajmniej powodu do burzania się. O tem świadczą najlepiej wyniki wyborów do sejmku we Wschowie i Rawiczu. W 1875 r. zwyciężyli w tym okręgu Polacy ostatni raz 252 głosami przeciw 250 głosom niemieckim. W ostatnich latach 20 zmniejszała się liczba głosów polskich zwolna, ale trwale. W 1879 oddano już 264 niemieckich a tylko 244 polskich głosów, w 1882 r. 236 polskich a 295 niemieckich, w 1885 r. 235 polskich i 299 niemieckich, w 1888 r. tylko jeszcze 227 polskich a 327 niemieckich, teraz przy wyborach uzupełniających po panu Langendorffe 222 polskich a 312 niemieckich.“

**\* Szanownej Redakcyi** podają na łaskawe zapytanie, dotyczące zabezpieczenia na starość orga-

nisty, następujący wyrok („Revisionsentscheidung“ d. Reichs-Versicherungsamts vom 29. Februar 1892) w skróceniu do łaskawej wiadomości:

„Es lässt sich nicht verkennen, dass der Kläger eine Ausbildung genossen hat, wie sie oft Künstlern nicht anders zu teil wird. Hierauf kommt es aber ebenso wenig an, wie auf die Begabung, die er besitzt; entscheidend ist vielmehr, welches Mass von Ausbildung u. Fähigkeiten zur Anfüllung der ihm übertragenen Stelle erforderlich ist. In dieser Hinsicht ist festgestellt, dass die Anordnung und Leitung der Gesänge und der musikalischen Aufführungen nicht dem Kläger, sondern einem ihm vorgesetzten Kantor zusteht, während die Thätigkeit des Klägers sich darauf beschränkt, den Weisungen des Geistlichen und des Kantors gemäss die Gesänge des ersten, der Gemeinde und des Chors auf der Orgel zu begleiten. Ein solches Orgelspiel in der Kirche einer kleinen Stadt muss bei der regelmässigen Wiederkehr derselben Melodien immer mehr zu einer rein manuellen Thätigkeit werden und kann im grossen und ganzen als eine Kunstleistung nicht angesehen werden. Jedenfalls bedarf es, um den Anforderungen, die an einen Organisten solcher Art gestellt werden, weder einer über das Mass hinausgehenden Ausbildung, noch der Entfaltung einer höheren geistigen Thätigkeit, wie solche bei dem ausübenden Künstler getunden wird, dessen Bestreben es ist durch schöpferische Leistungen bei den Hörern den Eindruck des Schönen hervorzurufen.“

Dazu kommt dass auch das Stelleneinkommen so gering bemessen ist, (840 Mk), dass von Ihrem Inhaber künstlerische Leistungen nicht erwartet werden können, und dass derselbe dadurch keineswegs befähigt erscheint, sich in sozialer Beziehung über den Kreis der Gehilfen im Sinne der Inwaliditäts- etc. Gesetzes zu erheben. A. N. Beiblatt L. Nr. 9 S. 37.

**\* Towarzystwo Przyjaciół Nauk.** Posiedzenie wydziału historyczno-literackiego Tow. Przyj. Nauk odbędzie się w poniedziałek dnia 10 b. m. o godz. 6 wieczorem w gmachu Towarzystwa. Porządek obrad: 1) Rozprawa dr. Witolda Rubczyńskiego p. t. „Studia neoplatoniska“ 2) Referaty i komunikaty.

Dr. B. Erzepki, Dr. A. Czechowski, przewodniczący wydziału, sekretarz.

**\* Zwyczajne zebranie** Katolickiego Towarzystwa Rzemieślników Polskich w Poznaniu pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek, dnia 10 b. m. punktualnie o godzinie 8 1/2 wieczorem u p. Szupryńskiego przy ul. Wronieckiej nr. 4. Na porządku obrad wykład. Szan. członków prosimy o liczny udział. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

**\* Posiedzenie** Katolickiego Towarzystwa Robotników Polskich w Poznaniu odbędzie się w niedzielę, dnia 9 b. m. o godzinie pół do 5 na sali posiedzeń przy kościele poddominikańskim wchód od ulicy Szewskiej, nr. 18, na które się członków i kandydatów zaprasza. — Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

**\* Towarzystwo wstrzem.** „Jutrzenka“ odbędzie swe zwyczajne zebranie w niedzielę, dnia 9 b. m. o godz. 7 wiecz. w lokalu p. Szupryńskiego, Wroniecka ul. 4, I p. Na porządku obrad odczyt i deklamacye, oraz inne sprawy. Szan. członków uprasza się o liczne przybycie. Goście wprowadzeni przez członków mile widziani.

**\* W niedzielę** dnia 9 b. m. jako w rocznicę założenia „Sokoła“ odprawi się uroczysta msza św. przy współudziale kółka muzycznego w kościele Dominikanów o godzinie 9 — Prosimy o liczne stawienie się.

**\* Odnosnie do wyborów** na dniu 1 czerwca r. b. wstępują niżej wymienieni panowie do Zarządu „Koła Śpiewaczego Polskiego“ w Poznaniu: prezes: Bolesław Dembiński, wiceprezes: Stanisław Trynkowski, dyrektor: Kazimierz Dembiński, sekretarz: Ignacy Karasiewicz, bibliotekarz: Józef Winiewicz, skarbnik: Franciszek Kamiński, radni: Walenty Manicki, Eustachiusz Rotnicki.

**\* W poniedziałek**, dnia 10 b. m., odbędzie się zebranie wydziału ślusarsko-mechanicznego w Towarzystwie Młodych Przemysłowców na sali p. Adamskiego, przy ulicy Wrocławskiej nr. 18, o godz. pół do 9 wieczorem. Na porządku obrad wykład p. Koraszewskiego na temat: „Metale lekkie“. O punktualne przybycie uprasza członków wydziału.

**\* Wycieczka** Oddziału Kołowników poznańskich „Sokoła“ odbędzie się w niedzielę rano do Urbanowa. Wyjazd o godz. 5 rano na moście przed bramą Berlińską. Tego samego dnia odbędzie się po południu druga wycieczka do Środy. Wyjazd o godz. 2 i pół do bramy Szlągowskiej.

**\* P. Sikorski**, dyrektor Spółki Rolników parcelacyjnej w Poznaniu (ul. Wrocławskiej 17) nabył w terminie subhastacyjnym dnia 7 b. m. dobra rycerskie Niewierz pod Pniewami z 3085 mórg się składające. Dobra spornosć do nabycia gruntu dla mniej zamożnych. Termin parcelacyjny w czwartek, piątek i sobotę dnia 20, 21 i 22 czerwca na miejscu. Tak zwane „Restgut“ będzie 1000 — 1300 mórg z pałacem i parkiem.

**\* Na placu** wystawy koncertować będą w przyszłym tygodniu jacyś Hanowercyzy na rogach myśliwskich — Koncerta odbędą się we wtorek, środę i w czwartek. A oryginalne galicyjskie kapele włóścian kiedyż zjadą na wystawę?

**\* Wystawa w Teatrze Polskim** zostanie w tych dniach otwartą — a dzięki zabiegom p. hr. Engeströma przedstawia się, jak na nasze stósunki, bardzo okazała, zaówno co do jakości, jak i ilości nadesłanych obrazów. Mamy też nadzieję, że publiczność nasza pozbędzie się tej obojętności, jaką dotychczas okazywała wobec sztuki pięknej, i liczyć będzie znowu na wystawę.

**\* Do Ogrodu zoologicznego** nadeszły znowu okazy, jakich tutaj jeszcze nie było. Obok szympansa, który teraz często bawi się gimnastyką i kregielkami, jest małpa miriki, podobna do długonoznych pajaków; ma ona ogon chwytny, który jej służy za piątą rękę. Brehm w swym opisie nie rokuje jej długiego życia w niewoli, kto ją przeto chce poznać i przypatrzeć się, jak chodzi prosto na dwóch nogach, niech się pospieszy, aby nie przyszedł za późno.

**\* Wczoraj** zapadł się na placu Sapięzyskim świeżo wzniesiony namiot kupca Rosenberga (firma następca Kuczyńskiego), grabież w swoich gruzach kilku robotników; z pierwszą pomocą ciężko rannym pospieszył pan dr. Jerzykowski, jednakże jeden z rannych umarł dzisiaj w lazarecie wskutek ciężkich obrażeń wewnętrznych. Drzewo użyte do budowy namiotu było podobno zupełnie sprężniałe.

**\* Archeologowie „Posenerki“** zrobili ważne odkrycie, które zjedna im niezawodnie nieśmiertelną sławę. Oto pod nagłówek „wielce interesujące przedmioty“ rozgła-

szają po świecie, że pewien skład konfirur wystawił w swoim oknie wystawne przeróżne starożytności wykopane na placu Wystawy, jako to pancerny, miecz, ostrogi, klucze, łańcuchy i t. d. i t. d. Tymczasem okazuje się, że „medry“ z „Posenerki“ rozpoczęli już polowanie na „kaczki“, bo rzezone przedmioty są wyrobami — z czeladki!

**\* We wrześnie** odbędzie się w mieście naszym kongres słynnej protestanckiej „misy wewnętrznej“; w ubiegły czwartek obradowało grono protestantów w „Herberge zur Heimath“ nad przyjęciem uczestników zjazdu. Na zebranie to przybył także p. nadburmistrz Witting. W skład wydziału miejscowego wchodzi pp. radca szkólny Baldamus, landrat Baarth, wyższy radca rejencyjny Barnekow, nadjunior Benemann, radca konsystoryalny Borgius, kupiec Dittrich, starosta krajowy Dziembowski, prezes komisji kolonizacyjnej Wittenberg i inni.

**\* Górczyn.** Zebranie Towarzystwa „Kościusko“ odbędzie się w niedzielę, dnia 9 b. m. o godzinie 7 wieczorem na sali p. Sobczyńskiego. Szanownych członków uprasza się o liczne i punktualne przybycie. Goście mile widziani.

**\* Buk.** Onegdaj odbyła się w lasku należącym do p. Niegolewskiego majówka tutejszego Kółka rolniczego.

**\* Z Wrześnińskiego.** Onegdaj zgromadził w Sołecznym, majątności p. Grudzińskiego obora i stodoła; w Kropkowie spłony zabudowania gospodarskie gospodarza Sebastianyana Banaszka.

**\* Zaraza** szowinizmu zawitała także do spokojnego Gniezna. Do „Gońca“ piszą bowiem z grodu Lecha:

„Z okazji zwołanego do Gniezna Zjazdu Śpiewaków Polskich w Księstwie zażądał komisarz odpowiedni od właściciela ogrodu publicznego, w którym w końcu b. m. ma się odbyć wspomniana uroczystość, dokładnego programu uroczystości, oraz tłumaczenia pieśni i piosenek, umieszczonych w programie, dowodząc, że wiedzieć musi dokładnie, co się na Zjeździe dziać będzie.“

Chyba zbyt uczciwa dodawać, że żądanie p. komisarza jest bezprawne.

**\* Teatr polski w Pleszewie** (na sali pana Chrostmanna).

W niedzielę na ostatnie przedstawienie dramat historyczny w 5 aktach: „Przeor Paulinów“ czyli obrona Częstochowy.

**\* Teatr polski w Ostrowie** (na sali pani Hoffmańskiej).

W niedzielę 9 czerwca komedia w jednym akcie St. Dobrzańskiego: „Złoty cielec“ i komedia w 3 aktach J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański“.

W poniedziałek komedia w 3 aktach z angielskiego: „Ciotka Karola“ i mazur w 4 pary.

We wtorek operetka w 6 obrazach z niemieckiego: „Biedna dziewczyna.“

W środę dramat w 5 aktach dr. Karchowskiego: „Na schyłku.“

W czwartek na ostatnie przedstawienie sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami w 4 aktach przez J. Galasiewicza: „Czartowska ława“

Następnie artyści mają zamiar udać się do Kempna, Odolanowa, Krobia, Poieca, Leszna, Rawicza, Miejskiej Górki i Krotoszyna.

**\* Teatr polski w Kempnie.** W piątek 14 b. m. komedia z angielskiego: „Ciotka Karola.“

W sobotę komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

**\* Teatr polski w Odolanowie.** W niedzielę 16 16 czerwca komedia J. I. Kraszewskiego: „Miód kasztelański.“

**\* Młody Stanisław Dąbrowski** z Gniewkowa, bawi obecnie w Berlinie, dokąd pojechał z Poznania, gdzie zachwycał uczestników nauczycielskiego Zjazdu swym artystycznym talentem. Celem podróży do Berlina jest zawiązanie stósunków z reprezentantami muzycznego świata, aby choćcu utworowi drogę do dalszych studiów. Profesorowie Dreyschock i dr. Joachim rozkoszują się perłą kujawską. Ponieważ do konserwatorium przyjmują dopiero od 16 roku życia, przeto chłopczyk będzie brał z początku lekcye prywatne. Profesor dr. Joachim i Dreyschock towarzyszyli mu na fortepianie. Pierwszy z nich oświadczył, że talent małego artysty okazuje się mianowicie przez to, iż tenże grał na pamięć „Rhapsodie honroise“ Hausera.

**\* W Jarzarkowie** w amtejszym kościele parafialnym w dniu 3 b. m. pobogostawionym zost. i związek małżeński pomiędzy p. Czesławem Chranzowskim, właścicielem fabryki machin w Ostrowie, a panną Anielą Chranzowską, córką s. p. Nicefora Chranzowskiego z Jarzarkowa. Obrządku ślubnego dopełnił X. prob. Cembrowicz w asystencyi X. prof. Łowińskiego z Gniezna, który w krótkich a serdecznych słowach przemówił do młodej pary.

**\* „Gazeta Robotnicza“** odpowiada „Adamowi w Gnieźnie“: „Usuniecie osoby, która ruchowi naszemu przeszkadza jest zadaniem towarzyszy miejscowych. Gazeta tylko wtenczas umiesci odpowiednie ostrzeżenie, jeśli większość miejscowych towarzyszy na czele męża zaufania takowego zarządzają.“ (sic!)

Ciekawem byłoby dowiedzieć się, w jaki też to sposób „usuwać“ socjaliści osoby niewygodne.

**\* W straszliwy** sposób popełnił w Grudziądzu samobójstwo pewien żołnierz; położył on sobie na piersi bawełnę strzelniczą poczem zapalił ją; wybuchowa materya rozszarpała nieszczęśliwego na sztuki. Motyw samobójstwa nieznany.

**\* Przykłady** mówią najlepiej, jakie postępy robią dzieci polskie mimo przymusowej nauki języka niemieckiego. Katolicka „Erländische Zeitung“ podaje z „polskiej Warmii“ następującą wiadomość:

„Oberzysta, który dawniej raz utanowił przez omyłkę wydał jedną markę za wiele, otrzymał tych dni pismo, zawierające 10 dziesięciofenigowych znaczków pocztowych i brniające tak:

„Ich schiekin im 10 brifmarken weil sie haben mir einmal 1 mark zu viel ausgegeben haben. Wenn ich noch bei Ulanen gewesen bin auf Reserve 1892. Darum geb ich im wider ab. Das ich Kallolich bin. Muss man alle schulde auf diesem Welt bezalen weil auf dem anderen Welt ist zu schjet es.“

**\* Wielkie Kaczki.** (Prus. Zach.). W przyszły poniedziałek dnia 10 czerwca zostanie nasz nowo wybudowany kościół uroczystie poświęcony. Aktu poświęcenia dopełni w zastępstwie Najprzew. X. Biskupa X. dziekan Howald z Prangnowa. Kościół w W. Kaczkach jest piękny i parafianie starają się wedle sił takowy i wewnętrznie upiększyć. Stacye sprowadzono z Poznania od znanej firmy p. Szpetkowskiego.

**\* Sztum.** W Podstolinie odbędzie się w lipcu misya, w której przewodniczyć będą ojcowie Redemptyści.

**\* Do Copot** zjeżdża na sezon letni teatr niemiecki z Berlina.

**\* Z Berlina** donoszą, że cesarzowa znajduje się w błogosławionym stanie.

\* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 9 czerwca św. Prymusa i Felicyana.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40. Zachód o godzinie 8 minut 18.

Pojutrze w poniedziałek dnia 10 czerwca św. Małgorzaty kr.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 40. Zachód o godzinie 8 minut 19.

## Przybyli do Poznania.

Poznań, 7 czerwca.

**LUZINSKIEGO HOTEL FRANCUSKI.** X. Pasztański z Ostrowa, Fenler, Berne i Reinhold z Berlina, Lauber z Wyrzburga, Schubert z Lipska, dr. Marzurkiewicz i pani Bogdanow z Król. Polskiego, dr. Zakrzewski z Woli Trebskiej, Galiński z Wrocławia, pani Ordyniec z órką z Litwy, pani Gozłmirska z Marcinkowa pani dr. Wendlandt z Swarzędza.

**HOTEL VICTORIA.** Telefon 84. Sikorski z żoną z Retkowa, Dąbski z rodziną i Zieliński z żoną z Królestwa Polskiego, dr. Sikorski z Wyrzyska, Sikorski z żoną z Wielkiej Chelmie, Sikorski z Chojnic, Meuss i hr. Tyszkiewicz z Drezna, Lubczyński i Sternfeld z Berlina, pani Wąsowicz z Donatowa, Bułkowski z żoną z Starężyna, Jackowski z żoną z Człkwa, Cierz z Fłoste.

**ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLINSKI.** Telef. 165. X. prob. Adamczewski z Madrych, X. Kiełczewski z Czernielina, Hoffmann z żoną z Bytkowa, Buchwald z Ostrowiczeva, Reinold z Chelmży, Czekanowski z Dobrzycoy, Piotrowski z Skarłina, Barciszewski z Drezna Rabinowicz z Poznania, Noah z Berlina, pani Darowska z Warszawy, Kopa z Goleniecowa, Zborowski z Moskwy, Chojnacki z Torunia, Dreger z Kolonii, Lindenberger z Gdańska, Zatorski z Szyplowa.

## Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 7 czerwca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). Temperatura ubiegłego tygodnia była dla rolnictwa znowu bardzo korzystną; pogodę mieliśmy piękną, a opadów atmosferycznych było pod dostatkiem. Co się tyczy oziminy, sprządzania nas dochodzące donoszą, że szkody powstałe przez liche przeminowanie coraz są widoczniejsze i ubytek w plonie będzie dość znaczny. Stan siewów latowy h. to niemiast nie pozostawia nic do życzenia. W handlu zbożowym zapanowała niewykłama cisza. Z początkiem tygodnia tendencya była jeszcze dość stała w dalszym ciągu tygodnia atoli zwolna słabła. Chwiejność cen amerykańskich na miarodawcze rynki europejskie nie wielki wpływ wywarła. Na targu tutejszym panował przez pierwszą połowę tygodnia spokój i wyciszenie. Dowszy mieliśmy nieznacznie pok. z prowincji jak z Królestwa i Prus Zachodnich. W pierwsze dni po świętach popyt był dosyć żywy, lecz jedynie tylko mieliszewski, z miejscowych reflektantów brak był zupełny. Ku końcowi tygodnia w miarę zapasowania bieżącego zapotrzebowania, popyt ustawał. skutkiem czego ceny kolewoleki się obniżyły, a mianowicie notowa o z końcem tygodnia: pszenicy o 3 4 mk., żyto o 4—5 mk. niżej cen z sztygotygodniowych. Jęczmień i owies bez zmiany.

(K) **Poznań**, 8 czerwca. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pięknie. Okowita stała. Cena wyprawdz. —. Wypowiedziano —, w miejscu bez beczki tow. opodat. 50-ta 56,80 mk., 70-ta 37,00 mk. (Sprawozdanie urzędowe). Okowita. Wypowiedziano —. Htrow. Cena wyprawdziana — mrk., w miejscu bez beczki 50-ta 56,60 mrk., 70-ta 37,00 mrk.

**Magdeburg**, 7 czerwca. Cukier ziarnisty excl. work. 92 1/2 —, cukier ziarn. excl. 88 1/2 —. Rendem. 10,50. Drugi produkt excl. 75 1/2 —. Rendem. 7,90. Uspobienie: spok. Rafinada chlebowa I. 23,00, rafinada chlebowa II. 22,75. Mielona rafinada z beczka 23,25, mielona Melis I. z beczka 23,50 —. Bez in. Cukier surowy I. produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 10,10 — plac., 10,15 — żąd., lipiec 10,25 — plac., 10,30 — żąd., sierpień 10,35 — plac., 10,40 — żąd., wrzesień 10,40 — plac., 10,50 — żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 49,000 cetr.

**Hamburg**, 7 czerwca. Okowita cicho, czerwiec-lipiec 22 — żąd., lipiec-sierpień 22 — żąd., sierpień-wrzesień 22 1/4 — żąd., wrzesień-październik 22 1/2 — żąd. Kawa a good average Santos za czerwiec 76 1/4 — za wrzesień 76 1/4 — za grudzień 74 1/4 — za marzec 73 1/4 — Uspobienie: spok. Obrót — worków.

(Nadestano).

## Univ. Med. Dr. Henryk Fraenkel z Krakowa

udziela jak poprzednio porady lekarskiej podczas pory kąpielowej (1452)

## w Marienbadzie

„Schloss Heilbronn“.

Wszelkie ziola lecznicze, tynktury, oleje etc.

księdza Kneippa

są na składzie w najlepszym gatunku w aptece klasztornej braci miłosiernych (Kloster-Apothekę der Barmherzigen Brüder) we Wrocławiu. Przesyłki pozamiejscowe uskutecznią się szybko. (1867)

**FABRYKA papierosów i tureckich tytoni „VULKAN“** (101)

I. F. J. KOMENDZINSKI w DREZNIE zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytonie, które w wszystkich główniejszych ednosnych handlach są do nabycia. Ceny nader umiarkowane.

## Telegram giełdowy.

Berlin, 8 czerwca 1890 roku. (Kursa końcowe)			
Kurs z dnia	7	8	7
Pszenica stałej	156 25	157 75	Njem. 3 <sup>o</sup> /100 pan. 99 10
na czerwiec	160 5	161 25	Consol. 4 <sup>o</sup> /100 106 40
na wrzesień	134 25	134 —	Consol. 3 <sup>o</sup> /100 104 9
Zyto cicho	139 75	139 75	Pozn. 4 <sup>o</sup> /100 l. zast. 109 90
na czerwiec	134 25	134 —	Pozn. 3 <sup>o</sup> /100 l. zast. 105 50
na wrzesień	139 75	139 75	Pozn. 4 <sup>o</sup> /100 l. rent. 101 60
Olej rzep. słabo	46 20	46 20	Pozn. 3 <sup>o</sup> /100 l. rent. 101 60
na czerwiec	46 20	46 20	Poznań oblig. 102 —
na październik	46 30	46 30	Nowa Pozn. poz. 102 10
Okowita stałej	39 —	38 80	Anstr. banknoty 168 70
eksportowa	42 8	42 7	Anstr. rentasrb. 100 70
na cz-wiecie	42 8	42 7	Ros. banknoty 320 50
na lipiec	43 10	43 10	Ros. listy zastaw. 108 2k
na sierpień	43 40	43 30	Weg. 4 <sup>o</sup> /100 l. zast. 103 70
na wrzesień	43 70	43 60	Weg. 3 <sup>o</sup> /100 kor. 99 20
na październik	43 3	43 30	Anstr. kred. akcyje 253 90
spoyzyczna	—	58 6	Lombardy 47 30
Owies	127 —	126 75	Disconto com. 222 90
na wrzesień	—	—	Usposobienie: słabo.
Wypowiedziano: żyta wepłi	20	600	
okowity kw. eksp.	50,000	0,000	
spoz.	0,0,0	0,0,0	

Dot. etc.